Nr. 21. Poznań, Niedziela 20-go Maja 1900 r. Rok IV.



O mistrzu słowa! Do wieńca chwały,
Którym ozdobił naród Twą skroń,
Przyjm chętnem sercem ten listek mały,
Który Ci bratnia podaje dłoń.

Tyś chlubą naszą — Ty dla narodu
Dzieły Twojemi zjednałeś świat:
Sławią Cię ludy Wschodu, Zachodu,
Lecz nam najdroższyś, boś Ty nasz brat.

Kość z naszych kości — Ciebie widomie
Znakiem wybrania naznaczył Bóg,
Byś narodowi w strasznym pogromie
Rozjaśnił tory dziejowych dróg.

W gronie rówieśnych stanąłeś skoro
Do pracy, w pełni młodzieńczych sił;
Ale miłością, wiarą — pokorą,
Tyś się jak orzeł nad innych wzbił.

Boś czuł głęboko, że pyłek ziemi
Nieskończoności nie sprosta sam,
Że duszy trzeba szlaki górnymi
Szukać światłości u niebios bram.

A Pan, co serca przenika skrytość,
Zlał na Cię pełnię wielkich swych łask,
Dał Ci bez miary darów obfitość,
I w geniuszu odział Cię blask.

Ty pracą wielką nad duszą własną
Zdwoiłeś skarbów danych Ci moc,
I zaświeciłeś nam gwiazdą jasną
W tę straszną doby dziejowej noc.

Po górach, stepach, po oceanach
Zbierałeś skarby świateł i barw,
Wgwarze miast, w szumie puszcz, po kurha-
Łowiłeś echa przebrzmiałych harf. [nach

Z pyłu ksiąg, z pieśni, z przeszłości śladów,
Zwalisk i zbroic ubiegłych lat,
Tyś nam odtworzył życie pradziadów,
W blask ideału oblekł ich świat.

I duch Twój nasze duchy bogaci
Obrazem dawno zamierzchłych dni,
Tysiącem dzielnych, mężkich postaci
I niewiast, w których blask cnoty lśni.

I nieraz w chwili ciężkiej żałoby,
Gdy nas zawistny przyciśnie los,
Rozjaśni duszę humor Zagłoby
Lub Jeziorkowskiej skowrończy głos.

A kiedy dzika przemoc mocarzy
Myśli rozpacznych nasuwa rój,
Staje przed duszą hufiec husarzy,
Z szumem proporców lecący w bój.

I z wiekowego płyną cmentarza,
Tajemnie szepcąc do duszy nam,
Zbawione duchy Warki, Zbaraża —
I z Jasnej-Góry święconych bram.

I śni niejeden, że wnet zaświta
Ostatniej walki zwycięzki szturm,
Że wrogów zmiotą końskie kopyta
Z rozgłośnym dźwiękiem bojowych surm.

I w sercach wielu rośnie otucha —
Ale Bóg większy uczynił cud:
Już pieśni Twoich natchnionych słucha
Z bijącem sercem wieśniaczy lud.

A gdy w ich ciche, wiejskie zagrody,
Obce nam nasła z dalekich stron,
Rzucić chcą płomień bratniej niezgody
I pracy wieków zniweczyć plon:

Z blaskiem wskrzeszonych przez Cię postaci
Płyną, przy dźwięku złotych Twych strun,
Miłość i zgoda w serca współbraci,
I gasną błyski złowrogich łun.

A Ty z dni szarych obecnej chwili,
Iskrzący życiem stwarzasz nam świat
I kreślisz obraz, czem byśmy byli,
Gdyby blask wiary w duszy nam zbladł.

I pokazując Pana na krzyżu,
Wołasz: O za Nim, za Nim iść nam,
On nam jak Ojciec głosi w pobliżu:
Jam prawda, droga, ja żywot mam.

I myśl Twa leci w ubiegłe wieki,
A lutnia w nowy uderza ton;
Już apostolskiej krwi płyną rzeki —
Sercami wstrząsa mężny ich zgon.

I każdy jaśniej życia cel widzi,
I zmartwychwstania przeczuwa dzień,
Gdy Bóg szatana sługi zawstydzi —
Światłość wszech fałszów rozprószy cień.

A głos Twój czysty woła i woła...
I Bóg nagrodził wielki Twój trud,
Bo pójdzie za tym głosem Anioła
W ślad za Chrystusem polski nasz lud.

I na kształt morskiej wezbranej fali,
Jasna, jak blaski słonecznych zórz,
Sława Twa leci dalej i dalej,
Nie znając granic, ni gór, ni mórz.

Gdy w świecie całym imię Twe słynie,
Jak jedna z wielkich narodu chwał,
Serca nam rosną: — Polska nie zginie,
Gdy jej Bóg syna takiego dał.

Kraków, dnia 16 marca 1900 r.

Wincenty Stroka.

SŁAWA U OBCYCH.

Cogito ergo sum.

Przede mną na biurku stoi miniaturowa kopia „Umierającego gladyatora“, jak go zwano czas długi, czy też „Umierającego Galla“, jak go zowią słusznie badacze dzisiejsi.

Jest to ten sam posąg, którego twarz martwiejąca zasłoniła Bohdanowi Zaleskiemu wszystkie piękności Rzymu, ten sam, którego „śmierć kamienną“ opiewał Leonard Sowiński, ten sam wreszcie, który ciągnął z nieprzepartą siłą rzeźbiarza Łukomskiego do muzeum na Kapitolu („Bez dogmatu“).

Czując, że nie zdoła się oprzeć przewadze wrogów, a chcąc ujść niewoli, wojownik celtycki przebił się własnym mieczem; legł, jak przystało walecznemu rycerzowi, na własnej tarczy, i — kona. Prawa ręka z trudem podtrzymuje ciężar stygnącego ciała; głowa opadła na piersi; oko zdaje się mgłą zachodzić; czoło zmarszczył ból, a z piersi, ociekłej krwią, ulata ostatnie tchnienie...

Jest to walka ze śmiercią, ale walka zwycięska; ciało się broni, duch jednak przyjmuje wyrok losu spokojnie:

Widać w męskiej źrenicy, że na śmierć
się zgadza,
Lecz że zwalcza konanie; głowa ociężała
Chyli się coraz niżej, a z szerokiej rany
Sączą się wolno, ciężko, krwi ostatnie
krople,
Jak krople dżdżu przed burzą...

(*Byron*).

Ta tragedya, ujęta w kształty plastyczne, ten poemat śmierci, zakuty w marmur przed 2,000 lat wzrusza nas dzisiaj do głębi i — zaciekawia.

Kto był autorem tego arcydzieła? Na jakiej ziemi urodził się ten, którego myśl i uczucie, skrystalizowane w formę artystyczną, przetrwały tyle wieków i tyle zmian dziejowych, by przemawiać do naszych myśli i uczuć z równą, jeżeli nie większą siłą, jak do współczesnych sobie, by budzić w sercach naszych poetów wzruszenia, dające życie nowym postaciom i dziełom sztuki?

Był to rzeźbiaż pergamski, obywatel helleńsko-azyatyckiego państwa, któremu w historyi powszechnej poświęca się kilka zaledwie kart, a w obszernych encyklopedyach — kilkadziesiąt wierszy.

Pergamos, jako potęga polityczna, nie odegrał w dziejach roli wybitnej, nie wywołał żadnego głębiej sięgającego przewrotu w stosunkach wszechświatowych, a jednak wiemy o nim, interesujemy się jego losami, jego krótkotrwałem istnieniem, jego bohaterską walką z najazdem Gallów i jego upadkiem.

Dlaczego? Czyż to mało państw i państewek przechodziło przez podobne koleje, a jednak któż się niemi zajmuje, prócz specyalistów?

Jakie dziedzictwo duchowe pozostawiły krwawe zwycięstwa Attyli i podboje Dżyngishana?

Parę legend, stworzonych przez wylęknioną wyobraźnię podbitych ludów, i jedną płytę kamienną z napisem, opiewającym chwałę zdobywcy.

A Pergamos? Pergamos snuł dalej w sposób samodzielny tradycyę kultury greckiej i doprowadził ją do takich wyżyn, że nie wahamy się dzisiaj stawiać wytworów sztuki pergamskiej na równi z płodami artyzmu ateńskiego w epoce Peryklesa i Fidyasza.

„Gigantomachia“ z ołtarza pergamskiego nietylko nie ustępuje w niczem rzeźbom Partenonu, lecz przewyższa je na wielu punktach, jako wyraz postępu w ewolucyi ideałów estetycznych.

Dzięki nowym wykopaliskom — które, gdyby je znano dawniej, przyśpieszyłyby niewątpliwie moment wyzwolenia rzeźby z klasycznego szablonu i pchnęły ją na drogę do indywidualizacyi, — dzięki temu, żeśmy poznali owoce pracy duchowej Pergamu, państwo to stoi dziś w umyśle naszym na jednym poziomie z Rzymem, Atenami, Egiptem i innemi ogniskami kultury.

I czemu zawdzięcza tę rehabilitacyę pośmiertną? Nie potędze, nie krwawym podbojom, nie bogactwu, lecz — swojej sztuce.

A cóż to jest sztuka? To jedna z kilku form, w które się obłóczy jedyny prawdziwie nieśmiertelny wytwór ducha ludzkiego — idea.

*
* *

Idea, myśl, uczucie, wcielone przy pomocy woli w kształty, symbole lub inne znaki zmysłowe, są trwalsze niż to, co przywykliśmy nazywać rzeczywistością, a co, jak śmiertelne ciało ludzkie, rozpada się w proch, przekazując duchową treść i istotę swoją następnym pokoleniom w dziedzictwie.

A jeżeli narody, które proces historyczny zgładził i uczynił bezwzględnymi trupami w państwie rzeczywistości, żyją do dziś dnia w królestwie ducha, dzięki ideom, wytworzonym i ucieleśnionym przez siebie, to cóż za naukę winny stąd narody żywe?

Jeżeli sława pośmiertna daje nieśmiertelność, to sława za życia stwierdza prawo do życia i rozwoju.

Naturalnie nie idzie tu o sławę jednostkową, która, jak pięknie powiedział Słowacki: „żywemu na nic, tylko czoło zdobi“, lecz o sławę zbiorową, sławę grupy społecznej, rasy, narodu; sławę, która wchodzi do ogólnego dorobku ludzkości, jako widomy znak „owej fatalnej“ siły idei, co niewidzialna, „gniecie zjadaczy chleba“, by ich „w Aniołów przerobić.“

Jednostka ma prawo lekceważyć swoją sławę, gdyż, tworząc, tworzy nie dla sławy, lecz dla zadowolenia wewnętrznej potrzeby tworzenia; na-



Henryk Sienkiewicz.
Według fotografii A. Karolego.

rodowi tego czynić nie wolno. Człowiek, o którym nic nie wiedzą i nie mówią, może być szczęśliwym i wielkim zarazem; naród, ignorowany przez inne narody, może się cieszyć względnem szczęściem, ale napiętnowany będzie mianem próżniaka, intruza, pasożyta, który nie spełniając swoich obowiązków względem cywilizacyi nie ma prawa korzystać z jej owoców.

Dusza jednostkowa, jak wiemy ze współczesnych badań psychologicznych, dosięgła wyższego stopnia rozwoju, niż dusza zbiorowa, może więc, bez szkody dla siebie i ogółu, tłumić w sobie porywy ambicyi i naturalną żądzę sławy.

Owszem, im wyżej etycznie stoi dany myśliciel, czy artysta, tem mniej może się troszczyć sam o rezultaty doczesne swojej działalności. Atoli etyka, obowiązująca jednostki, nie obowiązuje dotychczas narodów. Ideałem etyki indywidualnej jest bezwzględny altruizm; narody — nie wyszły jeszcze z okresu etyki egoistycznej. Czy to źle, czy dobrze, i czy zawsze tak będzie — o tem w danej chwili mówić nie mamy zamiaru, twierdzimy tylko, że tak jest, i że z faktem tym liczyć się trzeba, pod grozą narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo.

Najszlachetniejszym i najzupełniej godziwym orężem walki o równe prawa obywatelstwa w dziejach świata jest z jednej strony produkowanie największej możliwie sumy dóbr duchowych, z drugiej zaś dbałość o to, żeby dobra te dostawały się na ogólny rynek cywilizacyi, nietylko jako bezimienne fabrykaty, lecz jako wytwory nacechowane wyraźnem piętnem pochodzenia, jako świadectwa żywotności narodu, który je wydał.

Dlatego, jeżeli imię naszego myśliciela, uczonego, wynalazcy, artysty, poety wybiegnie po za granice kraju

Między teutońskie sędzie i bystrzejsze
Franki,

mamy nietylko prawo, lecz i obowiązek wciągnąć ten fakt do naszych rocznikow dziejowych z taką samą sumiennością i zadowoleniem,

z jaką annaliści średniowieczni notowali w kronikach zwycięztwa królów i świetne czyny bohaterów.

* * *

Objawy uznania i wdzięczności, okazywane rycerzom ducha przez naród, któremu otworzyli nowe horyzonty myśli i który okryli sławą na zewnątrz, są więc objawami normalnymi. Należy czcić tych, którzy są współcześnie „źrenicą i światłem“ społeczeństwa.

Narody, które tego zaniedbały, okryły się hańbą. Kamoens, żyjący z jałmużny, Dante, wypędzony z ojczyzny i skazany na tułactwo, Tasso, więziony niesłusznie, Molière i Balzac, odepchnięci od progów Akademii — oto niezatarte piętna na kartach dziejowych Portugalii, Włoch i Francyi.

Kwestya formy, w jaką się owo uznanie i wdzięczność oblecze, jest rzeczą drugorzędną. Idzie tu o samą zasadę — a ta dyskusyi podlegać nie może.

Naturalnie, nie należy wpadać w przesadę i, dbając o sławę u obcych, hołdować płytkiemu szowinizmowi, dla którego lada skosmopolityzowany tenor, grajek lub atleta o swojsko brzmiącem nazwisku, staje się przedmiotem kultu.

Sława u obcych wtedy tylko ma doniosłe znaczenie, kiedy stwierdza twórczą siłę ducha narodowego i jego żywotność moralną.



Willa na wyspie w Ploumanah.



Józef Sienkiewicz, dziad Henryka,
podpułkownik artyleryi b. wojsk polskich.

Jak dla człowieka pojedyńczego, tak i dla zbiorowiska ludzi, zwanego narodem, jedynem sprawdzeniem istnienia jest kartezyańska formuła: *Cogito, ergo sum* — myślę, tworzę, więc jestem.

Ignacy Matuszewski.

Na cześć Sienkiewicza.

W roku bieżącym przypada 25-letni jubileusz pracy pisarskiej Henryka Sienkiewicza.

Nad tem, czem jest i będzie autor „Trylogii“, „Krzyżaków“, i „Quo Vadis“ dla naszego społeczeństwa zastanawiać się nie mamy zamiaru; są to rzeczy znane i omawiane niejednokrotnie przez najwybitniejszych krytyków i historyków literatury.

Poświęcając więc niniejszy numer wyłącznie osobie znakomitego powieściopisarza, położyliśmy główny nacisk na rzeczy mniej znane, a mianowicie na stronę bio- i bibliograficzną, ze specyalnem uwzględnieniem przekładów na języki obce, oraz na doniosłość i znaczenie sławy, jaką Sienkiewicz okrył nasz naród w całym świecie.

Na ten ostatni punkt powołał się słusznie Komitet jubileuszowy w odezwie, zapraszającej ogół do składek.

Otóż, chociaż dzienniki notowały skwapliwie objawy uznania ze strony krytyki i publiczności zagranicznej, nikt dotychczas nie zrobił dokładnego zestawienia wszystkich przekładów i przeróbek, nikt nie podsumował sporadycznych faktów i nie wykazał, do jak olbrzymich rozmiarów doszła popularność Sienkiewicza wśród obcych: dzieła jego przełożono na 20 języków, a liczba pojedyńczych przekładów przewyższa znacznie cyfrę 100...

Nikt również, prócz profesora Tarnowskiego, nie zastanowił się głębiej nad przyczynami i znaczeniem tej popularności wszechświatowej dla współziomków autora „Quo Vadis“.

Wypełniając tę lukę w literaturze krytyczno-bibliograficznej, poświęconej Sienkiewiczowi, uważaliśmy współcześnie za właściwe dać poznać Czytelnikom ulubionego ich autora ze strony ludzkiej, w otoczeniu, wśród którego przebywa i tworzy.

Nie przeceniając naszej zasługi, sądzimy jednak, że zebrane przez nas i opublikowane przyczynki literackie i illustracyjne nietylko zainteresują ogół, lecz stanowić będą cenny i pożyteczny materyał dla biografów i historyków literatury.

Przy tej sposobności, przypominamy Czytelnikom naszym, że redakcya „Pracy“ upoważniona jest przez Komitet do zbierania składek na upominek jubileuszowy dla wielkiego pisarza.

Redakcya.

Henryk Sienkiewicz.

(Notatka bio- i bibliograficzna.)

Autor „Krzyżaków“ urodził się dnia 4 maja 1846 roku we wsi Wola Okrzejska, w powiecie Łukowskim, z ojca Józefa, właściciela Grotek w gub. Radomskiej, i matki Stefanii z Cieszkowskich. Lata dziecinne spędził w przyległym majątku, Grabowcach, skąd po dokonaniu działów rodzinnych, rodzice jego przenieśli się w okolice Sta-



Willa na wyspie w Ploumanah.



Henryk Sienkiewicz z dziećmi.
Fot. J. Miena w Zakopanem.



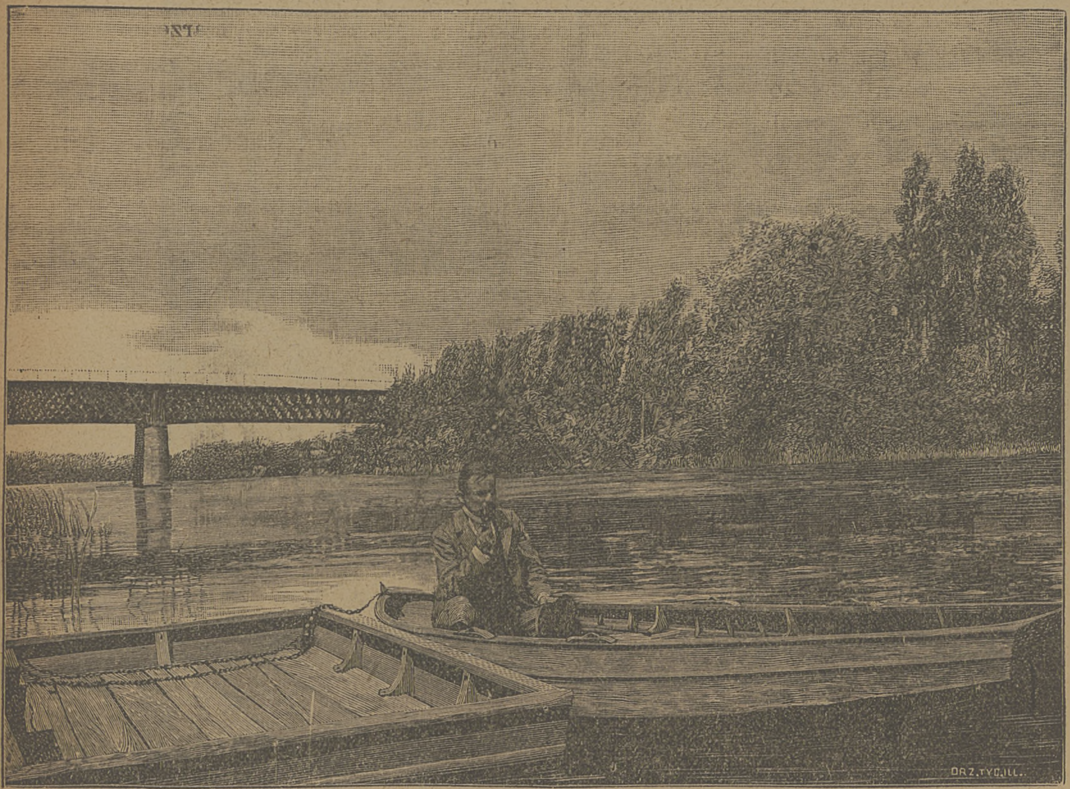
Willa zamieszkiwana przez Sienkiewicza w Zakopanem.
Fot. St. Jarnuszkiewicz.

nisławowskie, gdzie posiadali wioskę Wężyczyn.

Po sprzedaniu Wężyczyna, zamieszkali Sienkiewiczowie, mniej więcej od roku 1863 w Warszawie. Tu też pobierał przyszły autor „Quo vadis“ nauki szkolne, uczęszczając do gimnazyum II-go, a od klasy 7-ej do IV-go, mieszczącego się wówczas przy ulicy Królewskiej. Po skończeniu gimnazyum rok przebył na wsi, a następnie wstąpił do Szkoły Głównej warszawskiej na wydział filologiczny, sekcyę historyczną, i już jako student poświęcił się pracy literackiej.

Pierwszem polem jego działalności był „Przegląd tygodniowy“*) a pierwszym artykułem — *sprawozdanie z występów gościnnych Rybackiego na scenie warszawskiej.* Po nim drukuje studyum literackie w „Tygodniku illustrowanym“ z dnia 3 i 10 lipca 1869 roku p. t. *Mikołaj Sęp Szarzyński*, a w roku następnym tamże drugie studyum p. t. *Kacper Miaskowski.* Jednocześnie pisuje stale do „Przeglądu Tygodniowego“ artykuły krytyczne i występuje w r. 1870 w „Wieńcu“ z powieścią oryginalną p. t. *Na marne*, osnutą na tle życia studentów kijowskich. Powieść ta zwróciła odrazu uwagę czytającego ogółu i krytyków literackich na nową siłę w zakresie beletrystyki. Za nią poszły *Humoreski z teki Worszyłły: I. Nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie i II. Dwie drogi*, — wydane pod pseudonimem Litwosa nakładem. Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“ w roku 1872 i 1873. W tym czasie zostaje Sienkiewicz współpracownikiem „Niwy“, gdzie pisuje początkowo *krytyki literackie*, a następnie *teatralne.* Zasila również współpracownictwem swojem „Gazetę Polską“, w której zamieszcza świetne fejletony p. t. *Chwila obecna* i szkice z *Życia i natury*, a jednocześnie drukuje śliczną trylogię: *Starego sługę. Hanię i Selima Mirzę.*

*) Nr. 16 z d. 18 kwietnia 1869 r.



Sienkiewicz w łodzi na Marnie.

W r. 1876 przy końcu marca znikł Sienkiewicz na czas dłuższy z Warszawy, przejechał Niemcy, Francyę, całą długość Anglii, przepłynął na wiosnę burzliwy Atlantyk, a następnie jak ptak na skrzydłach, przeleciał niezmierzone przestrzenie wielkiej kolei od New-Yorku do San-Francisko i strząsnął proch z obuwia swego na brzegach oceanu Spokojnego*).

W nowym świecie, wśród otoczenia obcego, nie zapomniał jednak o kraju ojczystym, pisuje świetne swoje *Listy z podróży*, drukowane w „Gazecie Polskiej“, a z Kalifornii przysyła *Komedye z pomyłek* i *Szkice węglem.* „Szkice“, rozsławiły imię Litwosa i zjednały mu popularność, która od tej chwili z każdym nowym utworem wzrastać zaczęła. *Orso, Przez stepy, Janko muzykant, Pamiętnik poznańskiego nauczyciela*, pisane w podróży w czasie pobytu we Francyi i Włoszech, są szczytem twórczości nowelistycznej Sienkiewicza. Po powrocie do kraju zamieszcza w „Niwie“ *Mieszaniny literacko-artystyczne* i pisze *Za chlebem*, obrazek dramatyczny *Czyja wina? Niewolę tatarską, urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego, Bartka zwycięzcę, Jamioła*, dramat szerszych rozmiarów *Na jedną kartę* i najpiękniejszy z utworów nowelistycznych — *Latarnika.*

„Uczułem niesmak (i może na szczęście dla mnie) — pisze w tym czasie Sienkiewicz w liście do jednego znajomego — do nowelek, do bohaterów liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju, powiedziałem więc sobie: *jam satis!* i próbuję na inną nutę... Tam wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia...“ — i drukuje w r. 1884 w założonem przed dwoma laty piśmie codziennem, „Słowie“,

*) „Listy z podróży“ — Pisma Sienkiewicza, t. II, str. 5—6.

którego został redaktorem — pisaną w Warszawie, w Meranie, w San-Remo i w Reichenhallu „w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc“ sławną trylogię z lat dawnych: *Ogniem i mieczem* w 4 tomach, *Potop* w 6 tomach i *Pan Wołodyjowski* w 3 tomach. Te najpoczytniejsze ze wszystkich książek polskich ostatnich czasów pozyskały rozgłos niezwykły, najwybitniejsi pisarze polscy drukowali swoje nad niemi spostrzeżenia i krytyki, że wymienię tylko: Kraszewskiego, Jeża, Kaczkowskiego, Chmielowskiego, Swiętochowskiego, Tarnowskiego, Dzieduszyckiego, a niema prawie domu polskiego, gdzieby *Trygolii* Sienkiewicza nie było.

Powrócił jednak po niej autor „Latarnika“ do nowel i powieści społecznych.

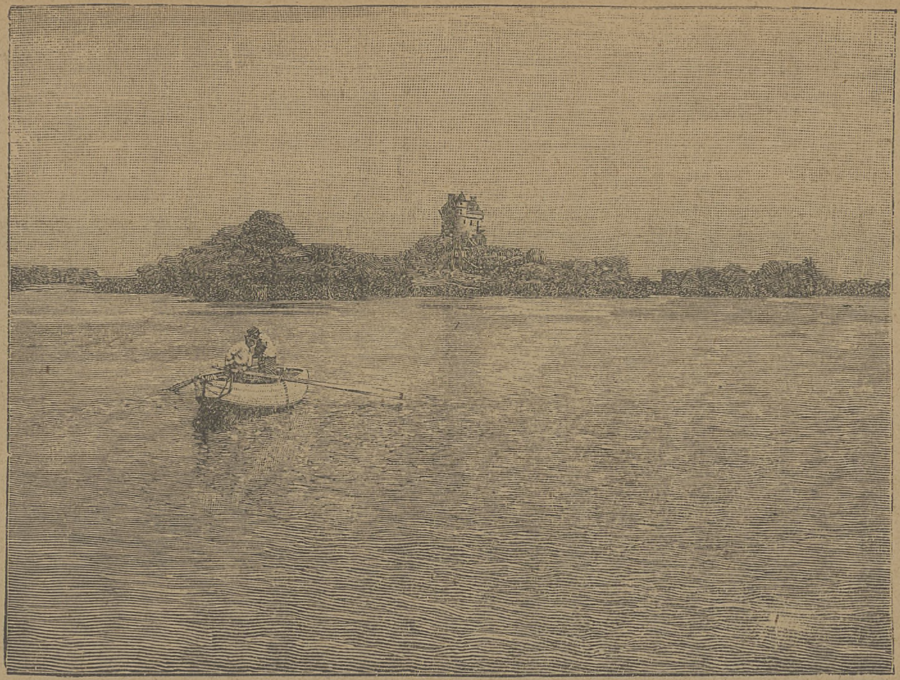
Po napisaniu trylogii wyjechał Sienkiewicz do Włoch, potem do Konstantynopola, następnie do Aten, a w rok lub dwa później do Hiszpanii. W tym czasie napisał drobne nowele i obrazki: *Sachem, Sielanka, Wspomnienie z Maripozy, Walka byków w Hiszpanii, Wycieczka do Aten, Z puszczy Białowieskiej, Wyrok Zeusa, Z wrażeń włoskich, Organista z Ponikły, U źródła, Bądź błogosławiona, Listy o Zoli.* W Ostendzie napisał humoreskę, drukowaną w październiku 1888 roku w „Kuryerze Codziennym“ p. t. *Ta trzecia*, a w Zakopanem obrazek p. t. *Lux in tenebris lucet* i głośną powieść *Bez dogmatu* w 3-ech tomach drukowaną w „Słowie“.

W roku 1891 wyjechał Sienkiewicz do Afryki zwiedził Egipt, Zanzibar Bagamojo i stały ląd między rzekami Uami i Kingani do gór M'Pongwe: z tego czasu pochodzą *Listy z Afryki*, pisane i w Warszawie i obrazek *Pójdźmy za Nim!* drukowany w „Tygodniku Illustrowanym“. W r. 1893 napisał powieść nową p. t. *Rodzina Połanieckich* w 3 tomach, drukowaną w „Bibl. Warsz.“ i w „Gazecie Polskiej“ w r. 1895 zaczął pisać w Warszawie, a ukończył w Nizzy wielką powieść z czasów Nerona p. t. *Quo vadis*, drukowaną w „Gazecie Polskiej.“ Powieść ta zjednała autorowi zaszczytne miejsce w literaturze wszechświatowej i została przetłómaczoną na wszystkie języki europejskie.

Po „Quo vadis“ napisał Sienkiewicz drobną nowelkę p. t. *Na jasnym brzegu*, mały obrazek *Na Olimpie*, przeznaczony do książki zbiorowej „Sami sobie“, wydanej na rzecz Kasy literackiej, i powrócił do wielkiej powieści historycznej, którą drukuje w „Tygodniku Illustrowanym od r. 1898 p. t. *Krzyżacy*.

Cześć należy się Mistrzowi słowa za to, że przyozdobił literaturę naszą tak hojnie, iż stanęła przed światem całym w przepychu, blasku i majestacie.

Stefan Demby.



Willa na wyspie w Ploumanah.

U Henryka Sienkiewicza.

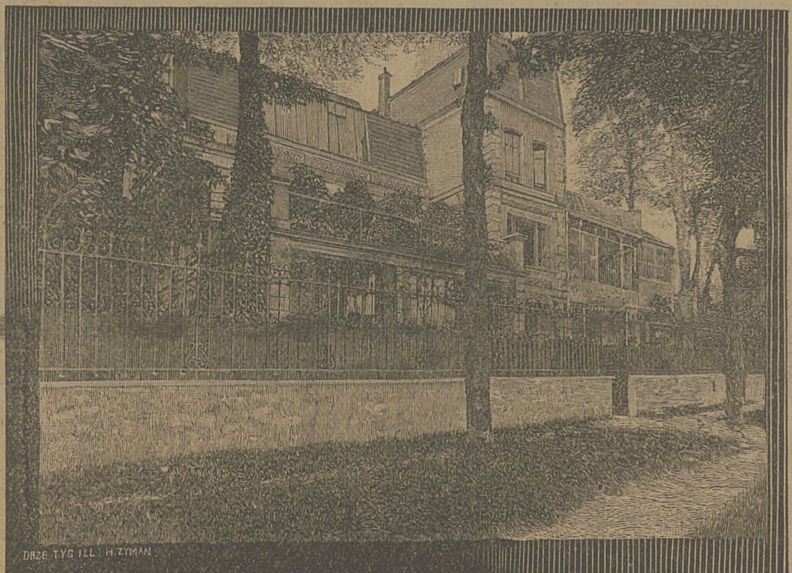
I.

Zaprzeczyć się nie da, że nikt w naszych czasach nie rozniósł po świecie sławy imienia polskiego tak szeroko, jak twórca *Quo vadis* i Trylogii. Możemy się poszczycić takimi pierwszorzędnymi talentami w zakresie literatury, malarstwa i muzyki, jak Klaczko, Siemiradzki, Paderewski, Reszkowie, Kochańska i Modrzejewska, których sława jest dziś wszechświatową, a przecież Sienkiewiczowi należy się w tym zaszczytnym poczcie bezwarunkowo miejsce naczelne, gdyż z jego powieści historycznych, tłómaczonych na wszystkie główne języki, (a tak polskich w każdym calu, iż nawet starorzymskie z czasów Cezarów *Quo vadis* zaprawne jest w postaciach Ursusa i Ligii pierwiastkiem polsko-słowiańskim), dowiedział się swiat cywilizowany, jacy byli nasi ojcowie, gdyśmy się uważali za „przedmurze Chrześciańśtwa“, a jednocześnie z jego powieści współczesnych i nowel poznał nas, jacy jesteśmy dzisiaj, my, o których wogóle świat troszczy się tak mało...

Ale jednocześnie dokazał czegoś więcej jeszcze: oto zdobył sobie za życia wdzięczność i uwielbienie swych rodaków, zadając kłam tak zresztą prawdziwemu przysłowiu, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Nie znaczy to, by w ciągu swego literackiego zawodu nigdy nie spotykał się z syczącymi głosami zawiści swoich „kolegów po piórze,“ w końcu jednak, po napisaniu *Trylogii*, wzniósł się nad głowy ich tak wysoko, że go już żadne zatrute pociski nie dosięgają, a społeczeństwo nie daje się im uwieść...

Ale bo też ten „mistrz słowa“ dokazał prawdziwego cudu, cudu, który był marzeniem Mickiewicza, marzeniem — dotychczas przynajmniej — nieziszczonem.

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki!



Willa w parku St. Maur nad Marną.



Henryk Sienkiewicz u siebie.



Gabinet Sienkiewicza w Warszawie.





Henryk Sienkiewicz w willi i parku St. Maur.

O ile Mickiewicz pociechy tej nie dożył — bo nawet prosty *Pan Tadeusz* pozostał aż po dziś dzień dla naszych maluczkich niezrozumiałym — o tyle książki autora „*Potopu*“ nietylko „zbłądziły“ pod strzechy ludu wiejskiego, do suteryn i poddaszy ubogiej ludności robotniczej, lecz w nich znalazły stałą siedzibę. Gdzie dotychczas, prócz książki do nabożeństwa, czytano tylko „powiastki dla ludu“ i „senniki egipskie,“ a w najlepszym razie kalendarze, tam dzisiaj młodzi i starzy nie dosypiają nocy nad przejściem Skrzetuskiego przez obóz nieprzyjacielski pod Zbarażem; tam dzisiaj młodzi i starzy płaczą nad śmiercią Podbipięty (i dają swe grosze wdowie na mszę za jego duszę); tam dzisiaj młodzi i starzy z dziecinnem zaciekawieniem śledzą bohaterskie czyny Kmicica na Jasnej Górze; tam dzisiaj młodzi i starzy z bijącem sercem drżą o losy Wołodyjowskiego w Kamieńcu; tam dzisiaj młodzi i starzy pękają od śmiechu, przy czytaniu facecyi i dowcipów Zagłoby.

A to samo powtarza się i po dworkach szlacheckich i w pałacach wielkopańskich, i w skromnych mieszkaniach urzędniczków, i w wytwornych apartamentach bogatego mieszczaństwa, i to zarówno wśród „państwa,“ jak i pomiędzy służbą.

Powiedział stary Fredro, że na to, by w Polsce dobić się zasłużonego uznania, trza umrzeć, albo za życia stać się mitem, t. j. nie stykać się z ludźmi, trzymać się od nich zdaleka, nie spotykać się z nimi przy lada okazyi, słowem, nie dawać się im poznać osobiście. W słowach tych, podyktowanych rozgoryczeniem, jest sporo prawdy, w stosunku jednak do Sienkiewicza są one zgoła pozbawione słuszności: Sienkiewicz bowiem, lubo cieszy się sławą, jakiej nigdy jeszcze nie miał za życia żaden pisarz u nas, mimo to wcale nie hołduje powyższej teoryi autora *Zemsty*; przeciwnie, mieszka stale w Warszawie, można go spotykać po redakcyach, na różnych zebraniach literackich, na ulicy, w teatrze, na koncertach, etc. etc. Nie stara się być mitem: prawie wszystkim „kolegom po piórze“ jest znany osobiście, a przestając z nimi, bywa znacznie milszym i uprzejmiejszym, niż wielu mniejszych od niego.

Mieszka przy ulicy Wspólnej, pod nr. 24, róg Kruczej, na drugiem piętrze, razem z teściową swą, panią Szetkiewiczową (teścia stracił niedawno). Szczegół charakterystyczny, iż na całej przestrzeni ulic Wspólnej i Kruczej każdy stróż czy stróżka domu, każda służąca, każdy stojący na rogu posłaniec, zapytani: „Gdzie mieszka Sienkiewicz?“ potrafią odrazu udzielić dokładnej informacyi w tym względzie, co, bądź co bądź, świadczy o niezwykłej popularności pisarza. Podobnie w swoim czasie znaną była na całej *Rue du Bac* pani Staël...

Życie, jakie tu prowadzi Sienkiewicz, jest bardzo spokojne, w przeważnej części oddane najbliższej rodzinie — dzieciom, oraz pracy literackiej, która mu stale pochłania kilka godzin dziennie.

— Ludziom się zdaje, — mówił niedawno — że ja utrzymuję Bóg wie jakie stosunki ze światem; tymczasem zdarza się bardzo często, że gdy nie wyjdę z domu, to po kilka dni, a niekiedy i tygodniami całymi, nie widuję nikogo, prócz najbliższych.

Mówiliśmy o tem, stojąc przed dużych rozmiarów kopią bronzową słynnego *Byka farnezyjskiego*, świeżo nadesłanego mu z Neapolu przez firmę wydawniczą Detken e Roscholl, która zrobiła majątek na włoskiem tłómaczeniu *Quo vadis*... Grupa ta, uchodząca za jedno z największych arcydzieł rzeźby starożytnej (oryginał znajduje się, jak wiadomo, w muzeum Neapolitańskiem) jest wyrazem hołdu pomienionej firmy księgarskiej, która rozprzedawszy w ciągu kilku miesięcy 30 tysięcy egzemplarzy rzymskiej epopei Sienkiewicza, poczuła się do obowiązku okazania mu w jakiś sposób swej wdzięczności. Wybór *Byka farnezyjskiego*, wyobrażającego chwilę, gdy synowie Antyopy przywiązują omdlałą Dirce do rogów potężnego tura, jest aluzyą do słynnej sceny cyrkowej z *Quo vadis*...

Rzeźba ta, mniej więcej na metr szeroka i wysoka, ustawiona przy oknie na odpowiednim stoliku, jest jedną z głównych ozdób salonu autora *Połanieckich*.

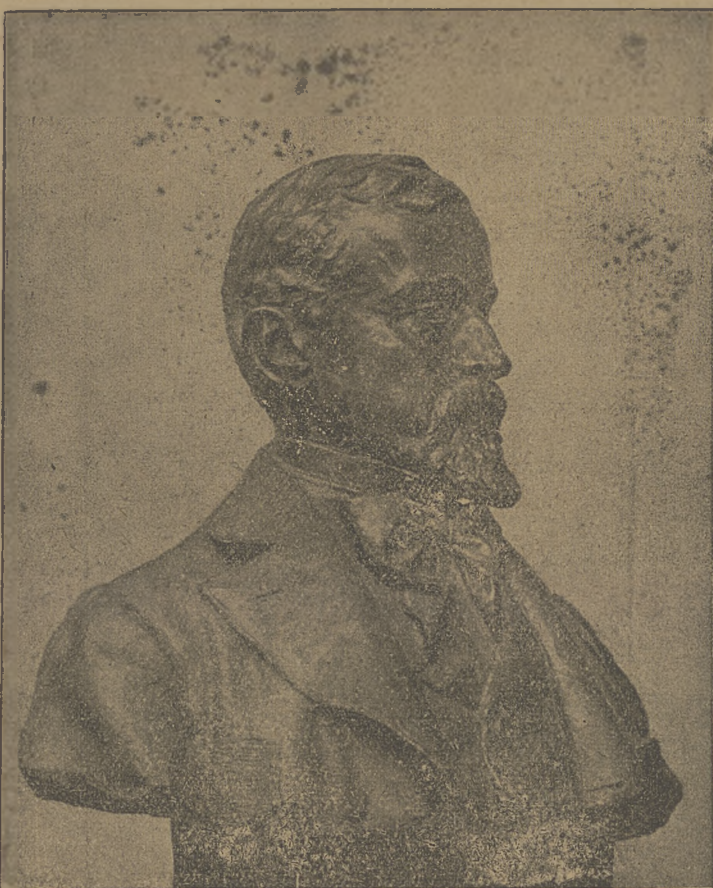
Pod przeciwległą ścianą, podobne do greckiej hermy, stoi alabastrowe popiersie Sienkiewicza, dłóta Welońskiego, ofiarowane mu z powodu 25-letniego jubileuszu pracy literackiej przez uczestników zebrań piątkowych u doktora Benni'ego, na których autor *Krzyżaków* bywa stałym gościem... Na tejże ścianie, nad kanapą, wisi olejny portret „Hania“ Sienkiewicza, malowany przez Mordasewicza, a z rysów twarzy uderzająco podobny do ojca; po obu bokach wisi kilka akwarel, wyobrażających widoki Wenecyi, gdzie Sienkiewicz zwykle spędza z dziećmi cały wrzesień, a która jest jego ulubionem miastem...

— Kąpiele morskie na Lido doskonale robią moim dzieciom, bez porównania lepiej, niż morze północne Bretanii lub Belgii, a przytem uważam, że niema nic cudniejszego nad Wenecyę we wrześniu, gdy już słońce nie pali tak, jak

w sierpniu. a zachodzi tak wspaniale, że nigdzie nie widzi się piękniejszych zachodów. Sama Wenecya jest o tej porze śliczna. Widziałem ją w różnych porach roku, ale nigdy nie wygląda tak wspaniale, jak wczesną jesienią, w czasie sezonu kąpielowego na Lido. Uważam też, że pobyt w Wenecyi jest bez porównania przyjemniejszy, niż w takiej Abazyi np., w której ludzie nie wiedzą, co z sobą robić. Tymczasem w Wenecyi nudzić się niema kiedy, a chcąc poznać jej cuda, jej pałace, kościoły, dzieła sztuki etc., trzeba w niej koniecznie pomieszkać czas jakiś...

Niemniejszy kult, aniżeli dla „królowej Adryatyku,“ żywi Sienkiewicz dla nowoczesnego malarstwa angielskiego, dla prerafaelitów wogóle, a dla Burne Jonesa w szczególności. Świadczy o tem kilka reprodukcyi najpiękniejszych dzieł tego ostatniego, oraz Wattsa, zdobiących ściany salonu, a sąsiadujących z kilku wartościowymi oryginałami naszych artystów: z przepysznie pojętym *Latarnikiem* Stachiewicza, może najlepszą głową tego artysty, a stanowczo najlepszą w narysowanej przez niego galeryi postaci Sienkiewiczowskich, oraz ze znakomitym szkicem piórkowym Pochwalskiego, wyobrażającym *Sabałę*.

Całą jedną ścianę zajmują portrety rodzinne Sienkiewiczów, Szetkiewiczów, Cieciszewskich (matka autora *Niewoli tatarskiej* była Cieciszewska z domu). Prócz pięknej miniatury prababki i doskonale zachowanego portretu dziada, Józefa Sienkiewicza, w mundurze podpułkownika artyleryi wojska polskiego (za czasów Wielkiego Księcia Konstantego) największą zwraca na siebie uwagę wiszący pośrodku portret biskupa Cieciszewskiego, który był bratem Adama, pisarza koronnego, a pradziada Sienkiewicza po kądzieli. Biskup jest wyobrażony w pysznym kardynalskim stroju. Jako o biskupie łuckim i arcybiskupie mohylowskim, wyczerpująco pisze o nim Julian Bartoszewicz w *Encyklopedyi* Orgelbranda. Postać to tem bardziej zajmująca, że „literacka żyłka“ cechowała biskupa już w stopniu bardzo wybitnym. Oto końcowy ustęp życiorysu jego, skreślonego piórem autora *Anny Jagiellonki*: „Umarł 28 kwietnia 1831 roku. Biskupem był przez lat 56, z tych dyecezyalnym w Kijowskiem lat 43, w Łuckiem lat 29, w Mohylowskiem lat 4. Słynął nauką, wymową, świętobliwem życiem, umiał doskonale po włosku, po łacinie, po grecku, po francuzku i po niemiecku. *Moc zostało po nim w druku różnych pism, kazań. mów pogrzebowych i listów pasterskich;* po największej części sam to wszystko wypracowywał, pod koniec tylko życia wzrok utracił i już pisać nie mógł. Wtenczas sławił go wierszem *Bruno Kiciński, którego matki Cieciszewski był rodzonym stryjem.* Wiersz Brunona o Arcybiskupie („Poezye,“ Warszawa, 1840, I, 50) ma nawet szczegóły biograficzne; wspomina tam Kiciński o sławnym obchodzie 50 lat kapłaństwa, na którym się znajdował, i 50-letnim obchodzie w lat kilka potem biskupstwa. Prawdziwy pasterz, dawał duszę swoją za owce swoje i kiedy hojną ręką rozsypywał jałmużny, mawiał do ubogich: „Com



Henryk Sienkiewicz
Według rzeźby w bronzie St. R. Lewandowskiego.

wam dał, bliźnim w potrzebie wróćcie.“*)

Przypatrując się tym portretom rodzinnym Sienkiewicza, zapytałem przy sposobności, jaki jest stosunek jego — i czy istnieje wogóle — do zaszczytnie znanego w historyi naszej literatury z pierwszej połowy bieżącego wieku Karola Sienkiewicza, autora *Skarbca historyi polskiej*, wydawcy cennych *Documents historiques relatifs á la Pologne* etc.

— Nie łączy nas najmniejsze pokrewieństwo. Jest to całkiem inna rodzina, nawet innego herbu.

Ponieważ dziad naszego pisarza, nim wstąpił do wojska polskiego, przedtem służył w armii Napoleona, więc mimowoli potrąciłem znów o temat, który już nieraz poruszałem w rozmowach z autorem. *Bartka zwycięzcy*, mianowicie: że jest on stworzony do napisania powieści historycznej na tle wojen Napoleońskich i bohaterskich walk *Legii nadwiślańskiej*... Powieść taka, z głównym bohaterem legionistą (już Mickiewicz marzył o takim *Legioniście*) z Somosiery, z Berezyny, z bitwy pod Lipskiem, etc. etc., toż to mogłaby być epopeja.

— Niewątpliwie, a nawet napisanie podobnej rzeczy przyszłoby mi łatwiej, niż komu innemu, gdyż od dzieciństwa wzrosłem w tradycyach wojskowych Napoleońskich. Niestety, żeby chcieć wyzyskać wszystkie świetne tematy, które się dopraszają opracowania w formie powieści historycznej, życiaby ludzkiego nie starczyło. Cóż za świetnym tematem np. jest historya Władysława Warneńczyka i jego wyprawy pod Warnę! W jednej ze starych kronik (w Kalimachu) wyczytałem nawet bardzo romantyczny epizod miłosny z tej bohaterskiej epopei, z której dałoby się stworzyć jakąś polską Achilleis; zacząłem nawet przemyśliwać nad tym tematem, ale w końcu zarzuciłem go, jak tyle innych, które jednak dobrzeby było opracować... Przez jakiś czas np. nosiłem się z myślą napisania dramatu na tle wojny Trojańskiej, dramatu, którego głównym bohaterem byłby Hektor, tajemnie kochający się w Helenie.

Jest to sytuacya, do której nawet upoważniają niektóre napomknienia w *Iliadzie*, np. ta, gdzie Helena powiada o Hektorze, iż zawsze był wyjątkowo dobry dla niej. Ostatecznie nasuwa się nieraz pytanie: dlaczego to oblężenie Troi trwało tak długo, kiedy oddanie Heleny Grekom mogło mu odrazu koniec położyć? Władza, którą miał Hektor w grodzie Pryamowym była taka, iż na jego rozkaz Parys musiałby się wyrzec pięknej żony Menelausa. Czemu Hektor brata swego nigdy do tego zmusić nie usiłował? Tu by można postawić taką poetyczną tezę, że i on uległ nieprzepartemu czarowi Heleny, na której widok nawet starcy niemieli z zachwytu, mówiąc do siebie „po cichu“ za jej ukazaniem się na murach:

Próżno to; patrząc na twarz i taką urodę,
Niemasz się przecz dziwować, iż taką wiel-
[ką szkodę
Dla niej Trojanie cierpią i mężni Grekowie:
Dosyćby być boginią takiej białogłowie!

Mimo to jednak, powiadają ci starcy zaraz w następnym wierszu:

Ale jaka jest kolwiek, niech na morze wsiędzie,
A nam i dzieciom naszym przyczyną wojny
[nie będzie.

---

*) Zob. „Encyklopedya powsz.“ Orgelbranda, t. V. str. 609—616.



Gabinet Sienkiewicza w Warszawie.



Gabinet Sienkiewicza w Warszawie: ściana z portretami.

Wobec takiego usposobienia starców trojańskich, z Pryamem na czele, oddanie Heleny Grekom, gdyby tego domagał się główny wódz, Hektor, musiałoby wbrew opozycyi ze strony Parysa dojść do skutku. Jeżeli stało się przeciwnie, to — można przypuścić — stało się to za sprawą Hektora, który, opętany urokiem pięknej Greczynki, wolał wszystko postawić na kartę, niż wyrzec się jej widoku. Tak zrozumiany, stałby się znakomitą postacią dramatyczną, bohaterem, w którymby toczyły z sobą tragiczną walkę patryotyzm syna Troi z fatalną miłością dla kobiety.

Helena musiałaby tu być przedstawiona jako symboliczne wcielenie tej siły, która nas przykuwa do kobiety, siły, z którą daremna walka, a Hektor jako jej ofiara, jako człowiek, który dla tej miłości, wbrew przekonaniu i poczuciu obowiązku, poświęca wszystko: szczęście swego rodzinnego miasta, żony, syna, całą przyszłość ojczyzny, a wszystko dlatego jedynie, bo nie może pogodzić się z myślą, że w przeciwnym razie nie mógłby raz po raz napawać oczu nieziemską urodą Heleny, pod której nieprzepartym urokiem pozostawał. Gdyby się wyrzekł widoku jej, uratowałby zgnębioną ojczyznę, oswobodziłby Ilion od srogiego najeżdzcy, a jednak, choć od niego to tylko zależy, bo jego głos jest rozstrzygającym na radzie wojennej, nie czyni tego. Czemu? Bo dobrowolne pozbycie się możności widzenia Heleny przechodzi jego siły.

Za sprawą złowrogiego fatum, które się nań sprzysięgło, (a które w całej sztuce, jak w greckiej tragedyi, musiałoby się jak drapieżny jastrząb nad stadem gołębi, unosić nad akcyą i wolą działających figur), z całą świadomością prowadzi losy swego rodzinnego miasta nad brzeg przepaści, co prawie równa się wysyłaniu go na śmierć pewną, aż w końcu znajduje wyzwolenie ze swej męki, idąc na bój z Achillesem, pomimo przeczucia, iż bój ten zakończy się dla niego śmiercią nędzną.... Tak pojąwszy Hektora i wysunąwszy go na pierwszy plan w tragicznej walce z samym sobą, braci jego, z Parysem na czele, którym przypadłaby rola figur drugoplanowych, zamierzałem przedstawić jako zblazowanych i zniewieściałych dekadentów, rozmiłowanych w muzyce, w sztuce, w różnego rodzaju bohaterach, ale nie stworzonych ani do walki, ani do przewodzenia Trojanom, do czego zgrzybiały Pryam także się już nie nadawał. Tym sposobem cała odpowiedzialność spadałaby na Hektora.... Dramat ten zacząłem już nawet pisać, ale zarzuciłem go ostatecznie... Z pomysłu tego jednak chętnie zrobiłbym prezent któremu z naszych poetów, np. Tetmajerowi lub Rydlowi, którzyby go mogli opracować nawet wierszem, do czego się w zupełności nadaje....

Ośmieliłem się zauważyć, że takie nadawanie konkretnych kształtów pomysłom cudzym udaje się rzadko (nawet taki geniusz, jak Göthe, nie mógł się odważyć na dokończenie Schillerowskiego *Demetriusa,* choć zrazu zapalił się do tej myśli), i że szkoda tak świetnego pomysłu nie wykonać samemu, kiedy się jest autorem *Quo vadis...* Wprawdzie, gdy chodzi o podarowanie go któremu z młodych poetów, odrazu przychodzi na myśl Wyspiański, który jako autor dwóch tragedyi greckich *Meleagra* oraz *Protesilasa i Laodamii* najbardziejby się może do napisania takiej tragedyi nadawał, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że najlepiej napisałby ją sam pomysłodawca...

Rozmawiając na ten temat, przeszliśmy do przyległego gabinetu, będącego literacką pracownią mistrza, gdzie zaczął pisać *Quo vadis*, a obecnie pisze *Krzyżaków.*

Pokój to narożny o trzech oknach, a wystarcza przekroczyć jego próg, by się zoryentować odrazu, iż się jest w mieszkaniu artysty, rozmiłowanego w książkach, w obrazach, w dziełach sztuki, w starożytnościach i... myśliwstwie.

Cały pokój, wysłany dywanem w wielkie kwiaty, drzwi osłonione ciężką portyerą, nad oknami i firankami draperye odpowiednie do ponsowego koloru tapet; pośrodku duży, sukiennym obrusem nakryty stół, pełen książek, gracików i różnych przyborów do pisania; pomiędzy dwoma oknami wytworne biureczko, uginające się pod mnóstwem cacek, ramek i bibelotów; kominek, wyglądający z za japońskiego parawaniku, zastawiony wazonikami porcelanowymi, bronzami, fotografiami; pod główną ścianą wielka otomana, dalej garnitur miękkich, wyściełanych mebli, gustownie rozstawionych; przy drzwiach oszklona biblioteka, szczelnie wypchana ozdobnie oprawnymi woluminami; na ścianach, prócz kilku półek i półeczek z książkami, mnóstwo obrazów, obrazków, szkiców, rogów jelenich i bawolich, czaszek zwierzęcych, starej broni, buław, karabeli, czekanów, łuków i strzał tatarskich; ponad tem wszystkiem zaś króluje wielki rogaty łeb łosia, jakby wyglądający z jednej ze ścian, z pod samej powały, oraz piękna, nadzwyczaj oryginalna lampa wschodnia, zwieszająca się ze środka sufitu.

Całą scianę nad otomaną zajmują dwa naturalnej wielkości portrety pendzla Pochwalskiego: znany portret Sienkiewicza z roku 1890, bezwarunkowo najlepszy ze wszystkich jego portretów, oraz portret śp. pani Sienkiewiczowej, matki dwojga dzieci mistrza, Henryka i panny Jadwigi. Tej ostatniej piękne popiersie gipsowe, roboty Nalborczyka z Zakopanego, bieli się w rogu pokoju, tuż pod portretem matki, której łagodne, a przytem typowo piękne rysy żywo przypomina.

Przypatrując się portretowi autora *Bez dogmatu,* jego postaci siedzącej w stylowym fotelu, a przodem zwróconej do widza, jego twarzy ściągłej, rasowej, oliwkowo-śniadej, jakby u południowca, zakończonej krótko-strzyżoną hiszpanką, twarzy prawdziwie męzkiej o rysach regularnych, szlachetnych, z nosem suchym patrycyuszowskim, z oczyma czarnemi, pełnemi wyrazu i jakiejś smętnej zadumy w spojrzeniu, i kiedy się widzi poważne zamyślenie, doskonale na tym portrecie uwydatnione przez malarza, a wogóle Sienkiewiczowi właściwe, mimowoli przypomina się słynny *Lorenzo il pensieroso,* którego pełne ponurego zamyślenia oblicze nacechowane jest podobnym wyrazem...

Jednocześnie, patrząc na ten portret, malowany w epoce pisania *Bez dogmatu,* ma się wrażenie, iż jest to wymowny portret pisarza, który dał światu postać Płoszowskiego, tego Werthera i Hamleta z końca XIX wieku.

Kiedy, stojąc przed tym portretem z roku 1890, ma się jednocześnie możność rzucenia okiem na Sienkiewicza samego, dostrzega się bardzo niewielką w powierzchowności jego zmianę, tyle tylko, że mu w ciągu tych lat dziesięciu przybyło sporo włosów: ciemny szatyn na portrecie jest dziś dobrze już szpakowatym.

Prócz portretu pendzla Pochwalskiego nie brak tu pomiędzy obrazami także i innych wizerunków twórcy *Potopu.* Jeden jest malowany akwarelą przez Witkiewicza, a wyobraża autora *Listów z Afryki* w myśliwskim stroju, z fuzyą w ręku, spoczywającego wśród olbrzymich kaktusów podzwrotnikowych. Tegoż Witkiewicza jest ładna akwarela, wyobrażająca polowanie na bawoły wród stepów amerykańskich. „Jest to — objaśnił mię Sienkiewicz — rodzaj fantastycznej ilustracyi do moich *Listów z Afryki.*“

Dalej zwraca na siebie uwagę obraz Rosena, ofiarowany przezeń autorowi Trylogii po owem nadesłaniu mu z Podola od jakiegoś „Wołodyjowskiego“ pietnastu tysięcy rubli, które później Sienkiewicz złożył w Akademii Umiejętności, jako fundusz imienia Maryi Sienkiewiczowej, na rzecz dotkniętych chorobą piersiową literatów i malarzy. Będąc aluzyą do tego faktu, wystawia obraz ten Imci Pana Wołodyjowskiego podjeżdżającego na koniu do Sienkiewicza ofiarującego mu z wyrazami *Nic to* worek z pieniędzmi, czego domyślać się pozwala wypisana suma 15,000. W głębi widać Zbaraż i Częstochowę...

Wśród innych obrazów, gęsto rozwieszonych po ścianach, najbardziej dla właściciela ich znamiennymi, bo świadczącymi o jego upodobaniach artystycznych, są piękne światłodrukowe reprodukcye *Wyspy umarłych i Willi nad morzem* Böcklina, *Miłość w ruinach* Burne Jones'a, oraz parę rzeczy Maxa Klingera. Upoważnia to do wniosku, iż Sienkiewicz ze wszystkich kierunków w sztuce najbardziej hołduje modernizmowi...

Pewnym kontrastem w stosunku do tych symboliczno-prerafaelistowskich malowideł jest duża, dziobata od rdzy, kula armatnia, oprawna w szeroką metalową obręcz i zawieszona na metalowym łańcuchu w najbliższem sąsiedztwie Maxa Klingera.

— Jest to kula armatnia szwedzka, wydobyta z murów klasztornych na Jasnej Górze. Dostałem ją od zakonników tamtejszych, jak o tem zresztą informuje wygrawirowany na oprawie napis: *Autorowi Potopu kulę tę z czasów oblężenia Częstochowy ofiarują OO. Paulini...*

Cenniejszą jeszcze bez porównania pamiątką jest stojącą opodal na osobnym stoliczku pompejańskim szkatułka hebanowa, ze wspaniałą szczerozłotą rzeźbą na pokrywie. W środku tej szkatułki, będącej niezależnie od tego, co zawiera w sobie, prześlicznem dziełem sztuki, mieści się cały szereg złotych ogniw z łańcuchów królewskich Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Władysława IV, Konstancyi Austryaczki, Cecylii Renaty. Prócz tego znajduje się tu jeszcze kilka paciorków z różańca Stefana Batorego, siedem pereł z naszyjnika Anny Jagiellonki.

— Pamiątki te — objaśnił mię Sienkiewicz — pochodzą z grobów królewskich na Wawelu, wyjęte z nich w czasie ostatniego otwarcia trumien na początku naszego wieku... Dostałem je niedawno w tej szkatułce od rodziny, w której posiadaniu znajdowały się dotychczas..

Patrząc na stos różnych starych foliałów niemieckich, łacińskich i polskich, leżących w nieładzie tuż przy stole, przy którym się obecnie piszą *Krzyżacy*, i będąc objaśnionym przez autora, że to jest mała zaledwie cząstka materyałów, zużytkowanych przezeń do tej powieści, zapytałem, kiedy ma nadzieję ukończyć tę historyę o Zbyszku? Odpowiedział, że w lutym, a najdalej w marcu.

— W każdym razie będzie to moja ostatnia powieść historyczna; potem będę pisał tylko rzeczy współczesne, jednotomowe, a noszę się także z myślą napisania kilku rzeczy dla sceny...

— A powieść z czasów amerykańskich wojen o niepodległość, o której przez czas jakiś krążyły pogłoski, że zamierza pan do niej przystąpić po ukończeniu *Krzyżaków?*





Pamiątki ze zbiorów H. Sienkiewicza.

To jedna z tych bajek, których wciąż mnóstwo krąży po mieście, a które, rozpuszczane nie wiem doprawdy przez kogo, zgoła są pozbawione prawdy.

Gdym przeglądał czeski przekład *Krzyżaków*, którego dotychczas wyszło już kilka tomów, w jaskrawych, amarantowych okładkach (rzecz charakterystyczna, iż po czesku dzieła Sienkiewicza ukazują się, wbrew woli i interesom autora, wcześniej w książkowem wydaniu, niż po polsku), usłyszałem z ust ich autora następujące, godne uwagi objaśnienia:

— Jako temat do powieści historycznej był to ze wszystkich opracowanych przezemnie najtrudniejszy pod każdym względem. Nie mówię już o *Trylogii*, do której znakomitym materyałem, pozwalającym świetnie zapoznać się z epoką i jej duchem, jest nadzwyczaj u nas bogata literatura pamiętnikowa XVII wieku. Do epoki Jadwigi i Jagiełły danych takich niema. Dziwna rzecz: pisząc o czasach Nerona, rozporządza się tak bogatym materyałem historycznym, że nie wiadomo co pierwej wziąć do ręki, choć jest to epoka prawie o dwa tysiące lat od nas odległa; tymczasem do wieku XV u nas brak zupełnie źródeł podobnych; choć o piętnaście wieków bliższa nas, wiemy o niej niezmiernie mało, tak, że prawie wszystko trzeba odgadywać intuicyjnie. Jak myślał i czuł Rzymianin w pierwszym wieku na zej ery, wiemy doskonale; a jak myślał i czuł Polak i Litwin za Witolda, w tej kwestyi nasuwają się tysiące wątpliwości.

To też bez porównania łatwiej było wczuć się i przenieść myślą w epokę *Quo vadis*, niż w bliższą nas o tyle epokę *Krzyżaków;* tamta jest całkowicie rozjaśniona przez badanie dziejowe, tak, że chodzi się po niej jak w pełnem świetle słonecznem, kiedy ta ginie w mroku i błądzi się po niej po omacku. Ale i pod innym także względem *Krzyżacy* nasuwali dla pisarza znacznie większe trudności, niż *Quo vadis;* epoka Nerona — to Rzym Cezarów, to czasy wielkiego rozkwitu kultury starożytnej, czasy wielkich pisarzów, artystów, poetów, mówców, filozofów; tymczasem wiek XIV i XV — to czasy barbarzyństwa i ciemnoty, czasy, w których sam Papież umie wprawdzie czytać, ale jest niepiśmienny i podpisuje się krzyżem, jak nasi chłopi. Ludzie tej epoki, nietylko u nas, lecz i gdzieindziej, to natura gruba, których umysły wcale nie przewyższały inteligencyi naszych dzisiejszych fornalów i parobków, Maćków i Wojtków. Z takiego materyału tworzyć bohaterów powieściowych, którzyby mogli być poetyczni niekiedy, to było zadanie trudniejsze o wiele, niż operowanie takimi bohaterami, jak Petroniusz lub Paweł z Tarsu.

Ponieważ p. Jeremiasz Curtin tłómaczy *Krzyżaków* na język angielski w miarę wychodzenia ich w „*Tygodnikach*“, więc mimowoli zaczęło się mówić o stosunkach literackich angielskich, o dochodach, jakie tłómaczom Sienkiewicza przynoszą przekłady jego dzieł.

— Mały przykład — rzekł Sienkiewicz, pokazując mi ostatni zeszyt amerykańskiego miesięcznika „*The Century Review*“, przysłany mu przez p. Curtina, który w nim pomieścił przekład Sienkiewiczowskiej *Legendy* o sądzie świętych Piotra i Pawła nad bogami Olimpu (legendę tę, jak wiadomo, przeznaczoną dla „*Jednodniówki*“ na rzecz Kasy Literackiej, autor *Krzyżaków* odczytał przed kilku miesiącami w Resursie Kupieckiej). — Za przekład tego drobiazgu, nie wynoszącego nawet dwóch całych stron w druku — jak pan widzi — zapłacono Curtinowi 750 franków, że zaś przekładu tego dokonał z rękopisu, więc uważał za stósowne przysłać mi połowę otrzymanego przez siebie honoraryum, mianowicie 375 franków. Ponieważ nasza „*Jednodniówka*“ w owej chwili jeszcze nie była wydana, a ja nie życzę sobie, by przekłady mych rzeczy ukazywały się w druku przed ich wyjściem po polsku, przeto ofiarowałem przysłane mi

przez Curtina 375 franków *Kasie literackiej*, gdyż *Legendę* moją pisałem w chęci przyczynienia się czemkolwiek tej naszej młodej a tak potrzebnej instytucyi.

Legendę tę przetłómaczył Curtin za ostatniej swej bytności w roku zeszłym w Warszawie. *)

Zważywszy, że w ostatnich czasach, wskutek nadzwyczajnego zainteresowania się osobą Sienkiewicza za granicą, zjawiło się w różnych czasopismach niemieckich i włoskich, nie mówiąc już o angielskich, mnóstwo artykułów o nim, a żadne nie było w możności podać choćby kilku najbardziej ogólnikowych szczegółów z jego życia, zdawało mi się więc, że dobrzeby było, i z niemałą przyjemnością dla wielbicieli talentu autora *Quo vadis*, uczynić choćby drobny wyłom w tym przedmiocie.

Za asumpt do rozmowy na ten temat posłużył mi ustęp z *Literatury polskiej* Kuliczkowskiego, który swój rozbiór twórczości Sienkiewicza zaczyna od krótkiej biograficznej notatki.

— Tymczasem takby się chciało wiedzieć coś o pierwszych wpływach otoczenia, którym pan podlegał w dzieciństwie, o pierwszych wrażeniach i próbach literackich, a także i o tem, czy w rodzinie pańskiej nie kwitła już t. zw. żyłka literacka.

— Rodzina moja przechowywała pewne tradycye wojskowe, których jednak nikt nie spisywał, nie wydała bowiem żadnego literata. W dzieciństwie mem niemało się nasłuchałem o Antonim Sienkiewiczu, bracie dziadka mego. Miał to być za Stanisława Poniatowskiego, a następnie Napoleona, znany żołnierz. Pisano nawet o nim sporo, bo przytem odznaczył się w dziejach naszego wolnomularstwa. Grobowiec jego na Świętokrzyskim cmentarzu w Warszawie znany jest ze swego napisu: *Tu leży człowiek.* Co się tyczy pociągu do literatury, to odziedziczyłem go chyba po matce, która pisywała wiersze, jakkolwiek były to tylko poezye do albumów, bez pretensyi do jakiejś głębszej wartości artystycznej. W każdym razie matka moja pochodziła z rodziny literackiej, jako spokrewniona z Lelewelami i Łuszczewskimi.

Największy wpływ wywarło na mnie to, iż całe dzieciństwo spędziłem na wsi, czemu zawdzięczam pewną znajomość naszego ludu i jego języka. Co także nie pozostało bez silnego wpływu na mnie, to znaleziony gdzieś na strychu kufer z książkami, pomiędzy któremi pisarze XVI i XVII wieku trzymali prym. Do książek tych dorwałem się jako dziecko, tak, iż mogę powiedzieć, że prawie uczyłem się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim. Od tego czasu datuje się moja znajomość języka staropolskiego.... Później, już w szkołach, najprzód w szkole realnej, a następnie w gimnazyum Wielopolskiego, największy zapał wzbudził we mnie Homer i Szekspir. Szekspira zacząłem czytać w 14 roku życia. Ale mi się wtedy nie podobał. Dopiero gdym go zaczął czytać w tłómaczeniu Jana Komierowskiego z komentarzami Gervinusa, dopiero mi się oczy otworzyły.... Co do moich pierwszych prób literackich, to wiele istnieje legend o nich całkiem mylnych. Często też opowiadają rzeczy, których całkiem sobie nie przypominam.

— A ileż jest prawdy w legendzie, że w *Hani* opisane są zdarzenia prawdziwe z pańskich czasów młodzieńczych?

Tyle jest w tem prawdy, że kiedym w *„Gazecie Polskiej“* wydrukował *Starego sługę*, w którym istotnie jest trochę wspomnień, bo w dzieciństwie mem znałem takiego starego Marcina, wówczas zażądał ode mnie pan Leo, bym napisał dalszy ciąg tej noweli, mianowicie historyę Hani. Wobec tego musiałem opowiadającemu bohaterowi zostawić imię Henryka, co właśnie stało się głównym powodem, że tego Henryka zaczęto identyfikować ze mną. Abakanowicza, w którym chciano widzieć Selima, poznałem znacznie później, w uniwersytecie dopiero, i nieraz uśmieliśmy się z tych przypuszczeń serdecznie.

Raz wspomniane nazwisko Abakanowicza pchnęło rozmowę naszą odrazu w innym kierunku, mianowicie w strony Parc St. Maur, pod Paryżem, gdzie Abakanowicz ma obecnie stałą swoją siedzibę, i nad skaliste wybrzeża Bretanii, gdzie znowu posiada uroczą siedzibę letnią. Autor *Krzyżaków* odwiedza go tam prawie co rok.

— Miejscowość, zwana Parc St. Maur, leży niedaleko Champigny, o 25 minut drogi koleją od Paryża, nad samą Marną. Jest to wieś, ale taka, jak wszystkie inne pod Paryżem, z którym ją łączy nieprzerwany prawie ciąg domów. Abakanowicz, zrobiwszy majątek na budowaniu tramwajów elektrycznych po całym świecie (między innemi w Rzymie i w Nizzy), wystawił sobie w Parc St. Maur willę, która, położona w ślicznym ogrodzie nad samą Marną, a urządzona z najwyszukańszym komfortem, może zadowolić nawet najbardziej wybredne gusta. Obok znajduje się wielkie laboratoryum elektrotechniczne Abakanowicza, które nazwał Laboratoryum Volta. Pracuje w niem, pod przewodem osobnego dyrektora, cały zastęp elektrotechników. Biuro tego laboratoryum znajduje się w Paryżu, gdzie też Abakanowicz po kilka godzin dziennie spędza.

Chwile, spędzone w Parc St. Maur w gościnie u przyjaciela, zalicza autor *Hani* do najprzyjemniejszych.

— Bliskość Paryża pozwala oddychać atmosferą wielkiej kultury, a jednocześnie wystarcza mi nie wychylić się z Parc St. Maur, by rozkoszować się spokojem i ciszą wsi. Jest to wielka satysfakcya: rano pływać sobie czołnem po Marnie, lub chodzić po polu wśród śpiewu skowronków i ćwierkania wróbli i czynić to w tej pewności, że wsiadłszy w pierwszy lepszy z przejeżdżających pociągów, a pociągów takich ma się dwadzieścia pięć na dzień, może się być za pół godziny w Paryżu, na Wielkich Bulwarach, w galeryach Louvre'u, albo na Polach Elizejskich, wieczór można spędzić w Operze lub w Komedyi francuskiej, słowem: doznawać wszelkich wrażeń artystycznych. A przytem ma się głowę swobodną, niema się żadnych posiedzeń, żadnych wizyt, żadnych listów do odpisywania, słowem: wszystkiego, co człowieka wciąż odrywa od pracy, a na co w Warszawie traci się tyle czasu. To też ile razy tylko mogę wyrwać się na jakiś czas do Abakanowicza, zawsze to czynię. Mało gdzie pisze mi się tak dobrze jak u niego. Niemało też rzeczy pisałem pod jego gościnnym dachem. *Połanieckich* skończyłem w Parc St. Maur. Tam też pisałem znaczną część *Quo vadis* i *Krzyżaków.*

Co się tyczy tych dwóch ostatnich powieści, to pisał je Sienkiewicz także i w Ploumanach w Bretanii, gdzie od kilku już lat spędza u Abakanowicza, w jego tamtejszej rezydencyi połowę lata.

— Ploumanach leży w obrębie departamentu *Côtes du Nord.* Jest to szczera Bretania, gdzie na pejzaż składają się przeważnie nagie skały i morze. Ludność, czysto bretońska, celtycka, o śniadych, ogorzałych twarzach, nadzwyczaj pobożna, mieszka w kamiennych domach, a tak mało styka się z kulturą, iż mężczyźni jedynie, z powodu obowiązkowej służby wojskowej, głównie w marynarce, znają język francuski. Kobiety mówią tylko po bretońsku. Wprawdzie i pomiędzy mężczyznami zdarzają się tacy, ale należy ich szukać wśród starych. W Ploumanach znam jednego takiego, który nawet słowa nie mówi po francusku. Stary wilk morski, nadzwyczaj typowa postać, zupełny Celt z czasów rzymskich. Najmłodsze pokolenie, ponieważ szkoły są francuskie, już mówi dwoma językami. Willa Abakanowicza, wzniesiona na zakupionej przez niego od rządu francuskiego wyspie, jest zameczkiem w stylu bretońskim, z daleka robiącym wrażenie średniowiecznego kastelu.

Zdobna okrągłą basztą o śpiczastym

*) Legenda ta wyszła także w tych dniach w tłómaczeniu włoskiem w jednem z najpoważniejszych pism neapolitańskich.

dachu w formie stożka, a zbudowana z kamieni, jest budynkiem masywnym bardzo, inaczej bowiem, jako wystawiona na szalone wichry morskie na wiosnę i jesienią, z pewnościąby się nie ostała. Roślinności dookoła niema. Wszędzie tylko skały i morze. Cały brzeg składa się z wielkich kamieni ruchomych, kształtem zbliżonych do grzybów, a osadzonych jedne na drugich, większe na mniejszych, na podobieństwo jajka w kieliszku. Urządzenie wewnętrzne willi tej jest oryginalne i ładne. Ze wszystkich pokojów najpiękniejszą jest sala jadalna o ścianach kamiennych z ogromnym kominem, tak wielkim, że w nim pięć osób pomieścić się może wygodnie. Jest to zupełnie sala z jakiegoś feudalnego zamku, z tą różnicą jedynie, że w niej nie zasiadają do stołu „w stal zakuci rycerze", a gospodarzem nie jest żaden średniowieczny margraf, lecz zdolny elektrotechnik, który własną przedsiębiorczością dorobił się znacznego majątku. Mieszkając tam przez lato, Abakanowicz prowadzi dom otwarty, tak, iż bardzo często spędza się u niego wieczory w liczniejszem towarzystwie.

Z Polaków goszczą u niego czasami: Porębowicz, Gierymski, Hirszberg ze Lwowa, ale najwięcej bywa Francuzów i Anglików. Raz pamiętam, bawiła tam młoda artystka z Paryża, harfistka, i to nie byle jaka, bo „premier prix" konserwatoryum paryskiego. Nie zapomnę jednego cudnego wieczoru księżycowego, który nam ta pani urozmaicała grą na swym złotym instrumencie. W wielkiej sali kamiennej dźwięki harfy czyniły wrażenie wielkich kropel deszczu, a tymczasem przez otwarte okna widziało się olbrzymią roztocz morską, zalaną błękitnem światłem miesięcznem. Wszystko to, razem wzięte, składało się na jedyny w swoim rodzaju nastrój. Pozatem, życie jakie się tam pędzi, jest niezrównane jako *dolce far niente*. Rano, zaraz po śniadaniu, jedziemy najczęściej na morze; sama wyspa, na której stoi dom, jest w czasie przypływu nie większa od Saskiego placu w Warszawie, a podczas odpływu bywa tak wielka, jak cała Warszawa.

W czasie odpływu można się do niej z łatwością dostać piechotą (boso naturalnie), a podczas przypływu, w dzień wietrzny, wiosłowaliśmy raz, chcąc dobić do brzegu, trzy kwadranse przeszło, i niewiele brakło, abyśmy się byli potopili.

Na zachodnim brzegu wyspy jest kawałek piaszczystej płaskości, gdzie się kąpiemy w morzu; w innem miejscu założył Abakanowicz hodowlę ostryg; w małej zatoczce, nad którą wznosi się osada, ma swój jacht.

Rankiem jeździmy na połów ryb i homarów, lub strzelamy do kormoranów. Po *lunchu*, gdy pogoda sprzyja robi się wycieczki jachtem żaglowym, to do Siedmiu wysp, to do latarni morskiej; jeździ się także na morze, słowem, nudzić się nie ma kiedy, a od rana do wieczora prowadzi się życie czerstwe, znakomity mające wpływ na zdrowie. Po umysłowem natężeniu jest to wymarzony odpoczynek.

W mózgu pracują zupełnie inne komórki, te zaś, które funkcyonują, gdy się pisze, mają swoje wakacye. Nie znaczy to, bym w Ploumanah nie brał nigdy pióra do ręki: owszem piszę i tam zawsze kilka godzin dziennie, mam zaś tam śliczną gobelinami ubraną pracownię na najwyższem piętrze wieży, z oknem, z którego nie widzę nic prócz nieba i morza. Tam pisałem szereg rozdziałów *Quo vadis* i *Krzyżaków*.



Byk Farnezyjski.

Rzeźba w bronzie ofiarowana Sienkiewiczowi przez włoską firmę wydawniczą.

Znaczna jednak część tych powieści pisana była także i u stóp Giewontu, autor ich bowiem po lipcu spędzonym w Ploumanah u Abakanowicza (dokąd jeździ sam), na sierpień zjeżdża zwykle do Zakopanego, do willi państwa Zborowskich, którą stale już od lat szeregu z dziećmi i ich babką zajmuje. Do niedawna bywał tam również i teść jego, ale przed dwoma laty już go nie stało...

Bywając w Zakopanem stale od lat kilkunastu, zżył się z niem Sienkiewicz do tego stopnia, że dziś wyobrazić sobie nie można letniego sezonu u podnóża Tatr bez autora *Połanieckich*.

Wśród wybitnych osobistości naszego świata naukowego, artystycznego i literackiego (Modrzejewska, Paderewski, Klaczko, Pochwalski, Witkiewicz, Wyczółkowski, Przybyszewski, Tetmajer, dr. Baranowski, Chmielowski i w. i.), które corocznie spędzaniem lata w Zakopanem nadają mu jedyny w swoim rodzaju urok, należy także Sienkiewicz; jak w swoim czasie nie można sobie było wyobrazić Zakopanego bez Chałubińskiego tak dziś posiada ono wtedy swój właściwy charakter, kiedy się na jego tle spotyka Sienkiewicza.

W pismach swych także sławi on niejednokrotnie ten uroczy zakątek naszej ziemi, to „letnie mieszkanie Polaków", jak ktoś trafnie nazwał Zakopane. W *Potopie* przejście Jana Kazimierza przez Tatry i pomoc, niesiona mu przez górali tatrzańskich, należy do najpiękniejszych kart tej wspaniałej epopei. W *Listach z Afryki*, a mianowicie zaraz w pierwszym znalazło się kilkanaście słów o Zakopanem, (gdzie wtedy spędzały całą zimę dzieci Sienkiewicza), a słowa te świadczą, że nawet w Neapolu, wobec uroków zatoki Partenopejskiej, jeszcze można tęsknić do cichej wsi pod Giewontem. „Szczególnie poprzedni dzień — czytamy tam — był ciężki, tembardziej, że to była wilia. Siedząc owego wieczoru w hali hotelowej na Piazza Umberto, rozmyślałem o lesie Zakopiańskim, o jasno oświeconych oknach, o radosnych okrzykach dzieci na widok drzewka, i myślałem sobie, iż tego nie zastąpi ani Santa Lucia, ani przepyszny pióropusz Wezuwiusza, który kiedy niekiedy przebłyskiwał czerwono na ciemnem niebie."

Ferdynand Hösick.

Henryk Sienkiewicz wśród obcych.

Gdyby na Zachodzie zjawił się jakiś drugi p. Melchior de Voguë i zechciał z takiem samem oddaniem się i talentem zgłębić istotę twórczości współczesnych pisarzów naszych, jak to zrobił względem rosyjskich,

to z pewnością wszelkie powagi literackie i urzędowi przedstawiciele krytyki tak samoby uwzględniali. układając bilans literacki XIX w. twórczość Sienkiewiczów i Prusów, jak dziś uwzględniają Dostojewskich i Tołstojów.

Dotychczas pisarze polscy podobnego orędownika na Zachodzie nie znaleźli, dlatego więc oficyalni historycy literatury, w rodzaju F. Brunetiera, nie liczą się z nimi wcale.*) A tymczasem autorów polskich czyta chętnie świat ucywilizowany, darząc niektórych szczególniejszymi względami. Pozyskali oni tam czytelników i wielbicieli bez czyjejkolwiekbądź pomocy, co dziwniejsza — poznano ich i oceniono bez pośrednictwa Francuzów.

Francuzi zawsze byli najodporniejsi na wpływy i oddziaływanie naszych pisarzów; pokolenie George Sand'a i Sainte-Beuve'a znało przynajmniej Mickiewicza, dzisiejsze — i o nim zapomniało, o współczesnem zaś piśmiennictwie naszem ma bardzo słabe i bałamutne pojęcie. Gdzieindziej zajmują się niem żywo i systematycznie. Czytelnik niemiecki zna już oddawna lepszych autorów polskich XIX w., a współczesnych: Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkową, Okońskiego, Ostoję, Reymonta, Tetmajera, Żeromskiego i t. p.. poznaje teraz wciąż, gdyż tłómaczą ich w Niemczech stale, na równi z wybitniejszymi autorami francuzkimi, skandynawskimi i t. p. O tem, że Anglicy, Amerykanie i Włosi entuzyazmują się utworami Sienkiewicza — któż u nas nie wie?

Pisarzom naszym trudniej było, niż komu innemu, zdobywać powodzenie i wziętość wśród obcych, dlatego, że twórczość ich pozbawiona tych cech szczególniejszych, tych krańcowych stanowisk i zboczeń od typu normalnego, któremi łatwiej jest nieraz, niż istotnym talentom, zaskarbić kapryśne względy oczekującego wciąż „nowych dreszczów" czytelnika — snoba. Była i jest wszędzie moda na rozmaite jednostki i kierunki twórcze: na pessymizm ponury i mglisty Skandynawów, na brutalizm francuzki, ewangelizm pisarzów rosyjskich — na Ibsenów, Maupassant'ów, Maeterlinck'ów, Tołstojów i t. p. Na autorów polskich nigdy mody nie było. Jeżeli który z nich miał jakie powodzenie wśród obcych, to zawdzięczał je przedewszystkiem pełni talentu swego, nie zaś tkwiącym w jego twórczości osobliwościom wszelkim i tym akcentom ostrym i niezwyczajnym, które stępioną wrażliwość czytelnika nagle wstrząsają czemś nieoczekiwanem. Na egzotyzm nie można również powodzenia tego składać, każdemu bowiem wiadomo, że rzeczy i sprawy polskie jak najmniej ludzi zajmują....



Odlew z pieczęci majestatycznej króla Przemysława II (1295).
W otoku uszkodzony napis: „Reddidit ipse Deus (solus?) victrictia signa polonis." (Z pamiątek Sienkiewicza.)

Nie mam tu zamiaru przedstawiać wszelkiego rodzaju tryumfów autora „Quo vadis" wśród obcych — są one dostatecznie znane ogółowi naszemu. Dość będzie nadmienić, że obecnie czytać go można we wszystkich głównych językach, których świat cywilizowany używa, że znają go zarówno ludy germańskie i romańskie, jak słowiańskie. Nawet społeczeństwa, zdala stojące od ogólno-europejskiego ruchu literackiego, usiłują go poznać; tak np. Ormianie przełożyli ostatnio na swój język „Quo vadis" i kilka utworów drobniejszych.

Wyłączając świat słowiański, który najwcześniej zaczął przekładać utwory Sienkiewicza, pierwsze objawy zainteresowania się nimi na Zachodzie spotykamy wśród Francuzów. Są to jednak objawy dorywcze i przypadkowe. Pierwszy p. Neyroud wydaje w Brukseli, kilkanaście lat temu, „Bartka zwycięzcę" i kilka innych nowel; następnie zjawiają się w pismach peryodycznych („La Nouvelle Revue," „Revue des deux Mondes" i wielu innych) przekłady rozmaitych pomniejszych utworów, dokonywane najczęściej przez ludzi, którzy albo pośrednio (pani Poradowska), albo bezpośrednio (p. Wodziński, p. Ordężanka) należą do naszego społeczeństwa. Wśród czytelników francuskich nie znalazł Sienkiewicz tej wziętości, jaką się cieszy gdzieindziej. Powieść „Quo vadis" nie jest dotychczas przełożona na język francuski, a jest to jedyny utwór, naszem zdaniem, któryby potrafił lody obojętności francuskiej skruszyć: co większa, potrafiłby przekonać krytykę i publiczność francuską, że wszelkie utwory powieściowe, których treścią jest walka idei chrześcijańskiej i jej pierwszych wyznawców ze starym porządkiem świata, jak n. p. „Les Martyrs" Chateabriand'a i t. p. nie mogą się mierzyć, co do siły artyzmu, plastyki obrazów i przepychu opisów, z utworem naszego pisarza.

„Bez dogmatu" istnieje w przekładzie francuskim, co się jednak tyczy tego utworu, to z góry można było przewidzieć, że głębszego wrażenia nie wywrze on na czytelniku francuskim, przesyconym niezwykłą liczką własnych „romans d'analyse", który to rodzaj był ulubioną formą twórczą Francuzów i, w ciągu XIX w., wydał długi szereg dzieł niepoślednich. Po Rène'm Chateaubriand'a i Obermann'ie Senancourt'a, po Adolphe'ie B. Constant'a, Amaury'm Sainte-Beuve'a i t. p., wreszcie po wszelkiego rodzaju bohaterach Bourget'owskich, uosabiających rozmaite „choroby wieku" — osłabienie woli i nadużycie refleksyi w sprawach uczucia i t. p. — słowem po całej psychopatologii współczesnej powieści francuskiej, Płoszowski nie mógł stać się popularnym we Francyi.

Kobiety utworów Sienkiewicza nie mogły być również przynętą dla Francuzów. Proste i nie wynaturzone, łagodne i bierne, kochające bojaźliwie i bez perfidyi, utrzymujące na wodzy namiętności swoje, tradycyjnie wszczepionem poczuciem obowiązku, niejako bezwładem sumienia — bledną przy wszelkiego rodzaju „femmes nouvelles", Eve future" i t. p. bóstwach, czy też sfinksach buduarowych, panujących w powieści francuskiej. Głęboko kochająca Anielka, która pomimo to pokusom nie ulega, wszelkie zaś sposoby i fortele uwodzicielskie obraca w niwecz, nigdy nie wytrzyma współzawodnictwa z jakąś np. margrabiną de Moraine, co z najzimniejszą krwią i mistrzowstwem niezrównanem trudni się rzemiosłem czułych i naiwnie kochających mężczyzn. Bądź jak bądź, sławy zdobytej na Zachodzie nie zawdzięcza Sienkiewicz Francuzom.

Niemcy również nie roznieśli chwały jego imienia po świecie; ci jednak, jako bardziej oswojeni z kulturą naszą, a z przeszłością i życiem współczesnem społeczeństwa polskiego lepiej obeznani, czytali dzieła twórcy „Trylogii" z większem zaciekawieniem, rozumiejąc go przytem lepiej. W Niemczech jeszcze przed poznaniem „Bez dogmatu" i „Quo vadis", t. j. tych dwóch utworów, które największego doznają tam powodzenia, miano uwagę zwróconą na Sienkiewicza, jako na jednego z wybitniejszych przedstawicieli polskiego ruchu literackiego.

Ruchem tym oddawna byli zajęci Niemcy, tłómaczyli więc chętnie dzieła Sienkiewicza, ulegając więcej zwyczajowi i ciekawości niż uczuciom zachwytu i uwielbienia. Publiczność niemiecką zdobywały dzieła Sienkiewicza powoli, nie porwały jej wszakże i nie wstrząsnęły głębiej od jednego razu — za jednym zamachem. Tam go systematycznie poznawano, przedtem nim mu hołd zło-

*) F. Brunetière np. kreśląc w „Revue des deux Mondes (grudzień 1899 r.) obraz literatury XIX st., nie zauważył ani jednego autora polskiego.

żono. W oczach czytelnika niemieckiego uchodził Sienkiewicz przez długi czas, wyłącznie prawie, za następcę i kontynuatora tych pisarzów polskich, którzy w ciągu stulecia czerpali natchnienie w dziejach zgasłych pokoleń Polski, a w życiu teraźniejszem szukali tych stron, które z dawną wspaniałością przeszłości miały coś wspólnego, lub jej tradycye przedłużały. Przed Sienkiewiczem widziano tam H. Rzewuskiego, Z. Kaczkowskiego, J. I. Kraszewskiego i t. p.; traktowano go jako logiczne ogniwo w łańcuchu tej twórczości polskiej XIX w., w której początek sięga „Pana Tadeusza.“

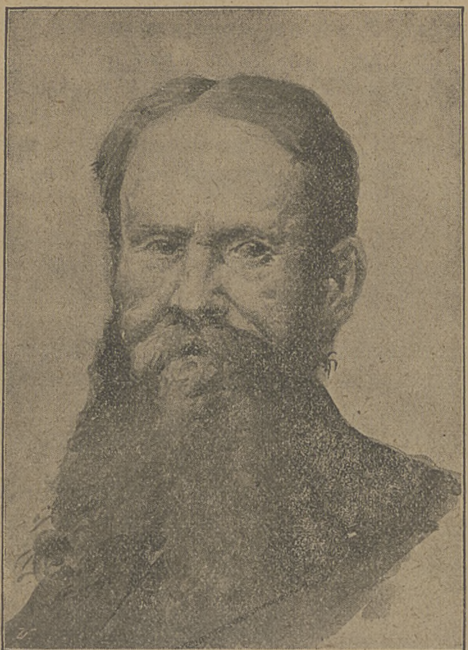
Gdzieindziej — w Anglii, Ameryce, a ostatnio we Włoszech — przedstawił się Sienkiewicz czytelnikowi jako zjawisko literackie o charakterze mniej wyłącznym i przemówił do nich odrazu nie jako wyraziciel ideałów wyjątkowych kultury danego narodu i społeczeństwa, lecz przedewszystkiem jako twórca, czerpiący natchnienie w źródłach kultury ogólnej, powszechnej.

W Anglii i Ameryce, społeczeństwom jak najdalej stojącym od życia naszego i literatury, objawił się Sienkiewicz nagle, olśnił tam czytelnika, jak błyskawica, raptownie, wzruszył go głęboko i przejął podziwem. Przemówił do czytelnika tego autor „Quo vadis“ z wyżyn talentu swego, jego treścią najbardziej zrozumiałą i dostępną ogółowi. Nie dziw więc, że tam popularność jego jest najzupełniejsza, poczytność największą. Nie zliczylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyszczególniać, tych rozmaitych oznak i dowodów podziwu, tych wszelkich zapałów, jakich Sienkiewicz za sprawą „Quo vadis“ głównie, stał się przedmiotem za oceanem. Powodzenie jego utworów rosło tam do niesłychanych rozmiarów, jego firma autorska stała się czemś tak wyjątkowem, że dzisiaj wszelkie inne przed nią ustępują. Dość jest rzucić okiem na te liczne przekłady dzieł jego na język angielski, dość spojrzeć na piękność wydań i uprzytomnić sobie zdumiewającą liczbę egzemplarzy, w jakiej się rozchodzą, żeby powziąć przekonanie o tem, czem jest pisarz polski dla tego całego świata, czem jest wogóle jego sława. Podobnej, z pewnością, nikt ze współczesnych twórców nie pozyskał sobie. Stamtąd zaczęła ona promieniować na świat cały, przenikała wszędzie tam, gdzie bezpośrednio nie zwykli nami się zajmować.*)

Jeżeli rzeczy tak się mają, jeżeli pisarz, należący do społeczeństwa, które ani językiem swoim, ani stanowiskiem nietylko nie przewodzi życiu duchowemu świata cywilizowanego, ale nawet pierwszorzędnego nie zajmuje tam miejsca— potrafił do tego stopnia zająć obcych i wzruszyć ich dziełami swemi, to niejednemu może nasunąć się pytanie: co było przyczyną tego zjawiska? czem, jaką cechą zasadniczą swego talentu oddziałał Sienkiewicz na różnolity tłum czytelników swoich?

Uwzględniając najrozmaitsze zdania i opinie obcych o twórczości pisarza naszego, dochodzimy do wniosku, że porwał on wyobraźnie i poruszył serca nie tyle mistrzostwem sztuki swojej, nie tyle rozciekawiającą fabułą utworów swoich, żywością opowiadania, jaskrawością tła i dramatycznością sytuacyi, ile wszechstronnością swego ideału twórczego, zrównoważeniem władz twórczych i syntetycznem pojmowaniem bytu.

Zachód ceni i uwielbia w Sienkiewiczu pisarza, który porusza uczuciami i namiętnościami ludzkiemi, nie będąc doktrynerem; podnosi twórcę, który nie nuży i nie jątrzy duszy ludzkiej i jednostronnem odtwarzaniem życia; skupia się dokoła artysty, który z różnorodnych i sprzecznych pierwiastków istnienia ludzkiego układa spójną i niemonotonną całość.



Jeremiasz Curtin.

W istocie, rozmaite krańcowe formuły twórcze, wszelkie jednostronne filozofie życia i zapatrywania, któremi nie jeden z twórców dzisiejszych wywierał urok na współczesnych, odnajdują się w twórczości Sienkiewicza, są jednak złączone w sposób, nie dopuszczający przewagi jednego, jakiegokolwiekbądź pierwiastku nad pozostałymi.

Jego pesymizm nigdy nie przechodził w tendencyjną odrazę rzeczywistości, jego realizm, tak śmiały i barwny, nigdy nie graniczył z naturalizmem zawziętym i ponurym, mistycyzm nie udręczał świadomości ludzkiej ideałem wyrzeczenia się świata i ziemi, zmysłowość nie brała w niewolę całej duszy ludzkiej, nie tępiła aspiracyi czystych i świetlanych. Oddany szczerze życiu realnemu, wrażliwy na jego potrzeby i instynkty niezniszczalne, odczuwał jednak głęboko nędze jego, nicość pragnień, jałowość wysiłków ludzkich i bezradność w walce ze złem. Rozumiał tragiczną walkę pomiędzy wolą ludzką, spragnioną niezależności a tą koniecznością fatalną, która jej przeszkadza być wolną, widział rozbrat nieunikniony pomiędzy tem co jest, a tem co być powinno, pomiędzy rzeczywistością a ideałem. Smutny i rozczarowany, chwiejny i wątpiący, złamany widokiem niedoli człowieka, umiał szukać w sferze przeczuć i złudzeń odwiecznych nowych podstaw do wiary w tryumf i przewagę dobra na ziemi. Uwierzył w bohaterski pierwiastek duszy ludzkiej, która wśród klęsk i upadków hartuje się jak w ogniu i drogę do przyszłości lepszej toruje sobie z męstwem i uporem. Wszystko to, ten ideał życia zupełny i niezacieśniony, ta pełnia talentu, nie spętanego wyłącznością doktryny, ta wiara w końcu w wyzwolenie człowieka i ufność w siły jego ducha, zjednało Sienkiewiczowi tłumy czytelników, obcych mu mową i narodowością, zwróciło ich oczy do dzieł jego, jak ku oazie kwitnącej i bezpiecznej wśród jałowej i dusznej pustyni współczesnego sceptycyzmu i zniechęcenia.

Dziś na wybrzeżach literatury ojczystej stoi on jak latarnia morska, zdala oświecająca drogę obcemu wędrowcowi, któryby chciał ku nim się zbliżyć...

Wład. Jabłonowski.

Jeremiasz Curtin

i jego zdanie o Sienkiewiczu.

The life is not worth living. I have just finished Quo Vadis. — Nie warto już żyć: skończyłam właśnie „Quo Vadis,“ — woła z uniesieniem amerykańska entuzyastka. Żyła tylko podczas czytania — skończyła, więc pocóż żyć? Jest w tem zapewne dosyć przesady, ale uniesienie to bądź co bądź charakteryzuje dosadnie popularność, jaką się cieszą dzieła Sienkiewicza na drugiej półkuli. Wziąwszy na uwagę, że dotychczas przeszło 700,000 egzemplarzy angielskiego „Quo Vadis“ się rozeszło, ze wstydem przyznać nam trzeba, że Sienkiewicz lepiej jest znany za Oceanem, aniżeli u nas. Czyż kiedy polska książka doczekała się w swej ojczyźnie takiego popytu?

Krytyka amerykańska stawia dzieła Sienkiewicza, a zwłaszcza „Quo Vadis“, bardzo wysoko, podziwia siłę obrazowania i dokładność charakterystyki owych czasów. Za wielką zasługę poczytuje mu, że pisząc o czasach tak pełnych cudownych legend, potrafił uniknąć wszelkiej cudowności, i wyraża nadzieję, że Sienkiewicz, dotknąwszy raz tematów obchodzących całą ludzkość, pójdzie dalej w tym kierunku i okaże przed światem w całej pełni swój wielki talent.

Taki pisarz, jak Sienkiewicz, — pisze „The Outlook — który świeżością, męskością i potęgą charakteryzacyi równa się z Szekspirem, sam jeden zdolny jest zapewnić imię literaturze swego kraju. Wspaniałe jego dzieła stanowią trwały dorobek w nowożytnej literaturze świata. „Ma on humor Cervantesa i dziką siłę Defoego.“ „Chcąc znaleźć odpowiednie porównanie, trzeba sięgnąć do Scotta lub Dumasa.“ Nie podobna przytaczać tutaj wszystkich sądów amerykańskiej krytyki, ale także i zazwyczaj chłodna i w pochwałach dosyć oszczędna krytyka angielska podnosi z zachwytem niesłychaną świetność kolorytu pojedyńczych scen i opisów powieści autora Trylogii, a je-

*) Pisma nasze skrzętnie notują wszelkie dowody niezwykłego zainteresowania się obcych autorem „Trylogii“, my więc nie kładziemy nacisku na stronę zewnętrzną tego faktu.

den z bardzo wybitnych krytyków. p. Edmund Gosse, poświęcił mu piękne studyum w „Contemporary Review“ (kwiecień, 1897).

Tym, który za Oceanem szeroko rozsławił imię autora „Quo Vadis,“ jest Amerykanin p. Jeremiasz Curtin.

„Przeczytałem pilnie — pisze do niego Sienkiewicz — wszystkie moje dzieła w amerykańskiem wydaniu. Pojmuję, jak wielkie były trudności, które Pan pokonałeś, tłómacząc moje powieści, zwłaszcza historyczne, których język jest nieco archaiczny.

„Podziwiam nietylko prawdziwą sumienność i dokładność, ale także zręczność, z jaką Pan dokonałeś tego dzieła.

„Pańscy ziomkowie ocenią lepiej niż ja Pańską zasługę; co do mnie, to mogę sobie tylko życzyć, aby Pan, nie kto inny, tłómaczył wszystko, co piszę.“

Ziomkowie p. Curtin ocenili jego zasługi, a świadczą o tem setki tysięcy egzemplarzy angielskich tłómaczeń dzieł Sienkiewicza, rozrzucone po wszystkich ziemiach rasy anglo-saskiej, i setki listów dziękczynnych, które p. Curtin po każdem ukazaniu się angielskiego Sienkiewicza ze wszystkich stron amerykańskiej linii odbiera.

„Mówiąca po angielsku publiczność — pisze „Boston Courrier“ — nie może być dosyć wdzięczną p. Curtin za zapoznanie jej z arcydziełami Sienkiewicza w tak wspaniałym i jędrnym języku angielskim.

„Dług nasz względem autora nie jest mniejszy od długu wobec jego tłómacza i przyjaciela, p. Jeremiasza Curtin. Bogactwo języka, silny pęd myśli, obrazowa wyobraźnia w opisach — wszystko to jest tutaj.

„Czystość języka dokładność w oddaniu abstrakcyjnych pojęć, trafne zastosowanie słów do przedmiotu jest uwagi godne.

„Tłómaczenia te mogą służyć za wzór angielskiej prozy. Żaden inny umysł nie był lepiej wyposażonym od natury do przedsięwzięcia trudnego zadania odtworzenia dzieł Sienkiewicza w języku angielskim.“

Oto kilka szczegółów biograficznych udzielonych nam łaskawie przez pana Curtin:

Urodził on się w r. 1838, w Milwaukee (Visconsin). Studya uniwersyteckie odbywał w „Harword University“ w Cambridge, niedaleko Bostonu, w najstarszym z amerykańskich uniwersytetów, bo założonym jeszcze w r. 1636.

W październiku 1864 ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Abraham Lincoln mianuje go sekretarzem ambasady amerykańskiej w Petersburgu.

Rozpoczęte w swej ojczyźnie studya nad językiem polskim podejmuje p. Curtin na nowo w Petersburgu i w pierwszych latach swego tutaj pobytu zapoznaje się z dziełami Mickiewicza, Krasińskiego i innych polskich pisarzów. Wrodzone zdolności lingwistyczne zwracają go do poznania innych słowiańskich języków; studyuje więc języki czeski, serbski i bułgarski. Trudne to było dla Amerykanina przedsięwzięcie przejąć się do głębi duchem Słowiańszczyzny i poznać jej historyę. Ale Amerykanin nie zwykł się zrażać przeciwnościami, więc też i p. Curtin z energią właściwą swej rasie bierze się do dzieła.

W roku 1869 widzimy go w Pradze, podczas 500-nej rocznicy urodzin Jana Husa, gdzie w imieniu zagranicznych gości wygłasza odpowiedź na powitalną mowę praskiego burmistrza.

Lata 1870—1880 wypełniają dalekie podróże po Kaukazie, Azyi Mniejszej, Turcyi i Grecyi. W roku 1883 wraca do Ameryki i zostaje członkiem Instytutu Smithsona w Waszyngtonie, tej amerykańskiej Akademii Umiejętności...

Ale niespokojny duch pcha go ciągle naprzód, i nasz niezmordowany podróżnik i uczony badacz przebiega znów wzdłuż i wszerz Stany Zjednoczone, Meksyk i Amerykę Środkową. Zbiera materyały do etymologii szesnastu języków pierwotnych ludów Ameryki północnej.

Wolne od badań naukowych chwile poświęca Sienkiewiczowi i wśród dzikich Indyan, nad brzegami Oceanu Spokojnego, lub w niedostępnych puszczach Gwatemali, rozkoszuje się cudownymi opisami Trylogii i postanawia odkryć swym ziomkom nieznane im dotychczas skarby polskiej myśli.

Jak ten zamiar przyoblókł się w czyn, opowiada nam p. Curtin w zajmującym opisie zatytułowanym: „Moje znajomości z Sienkiewiczem“, ogłoszonym w amerykańskiem „Century“ (lipiec 1898):

„Zajmując się badaniami etnograficznemi w Instytucie Smithsona w Waszyngtonie, zamówiłem sobie egzemplarz Trylogii Sienkiewicza. Śledząc z upodobaniem rozwój literatur słowiańskich, wiedziałem, że dzieła te wywołały wielkie zainteresowanie wśród Polaków i Rosyan. Wiedziałem także, że były one znacznej objętości, ale zobaczywszy na mem biurku trzynaście tomów o blizko 40,000 stronnic, byłem cokolwiek przerażony ich objętością.

„Wziąłem się do czytania Trylogii, bez zamiaru jej tłómaczenia, odkładając to na czas wolniejszy. Przeglądając „Ogniem i Mieczem“, znalazłem pierwszy rozdział tak znakomitym, że jednym tchem przeczytałem wszystkie cztery tomy.

„Potem przyszła kolej na „Potop“ i „Wołodyjowskiego.“ Wspaniałe opisy akcyi i charakterów w tych powieściach były dla mnie źródłem wielkiej i prawdziwej rozkoszy. Znalazłem nowy umysł, człowieka różnego od innych: — Odkryłem Sienkiewicza! — zawołałem, skończywszy Trylogię. — Czytelnicy amerykańscy będą się rozkoszowali temi dziełami — muszę je przetłómaczyć.

„Pomimo licznych zajęć, przetłómaczyłem w Waszyngtonie dwa rozdziały „Ogniem i Mieczem“, w sam raz, aby się zabrać na seryo do dzieła. W jakiś czas później udałem się nad brzegi Oceanu Spokojnego, celem dalszych badań nad Indyanami. W dzień studyowałem Indyan, wieczorem, a często i późno w noc, siedziałem nad „Ogniem i Mieczem“. i następnego roku, nad brzegami rzeki Klamath, skończyłem przekład angielski tej powieści. W tej dzikiej okolicy, zamieszkanej przez Indyan i garstkę górników, omało że nie straciłem mego gotowego już manuskryptu, podczas przeprawy w spróchniałem czółnie przez głęboki i niebezpieczny Klamath. Straciwszy go, pewnie drugi raz nie byłbym się zabrał do tej pracy, tak byłem zmęczony walką z ludźmi i pustynią. Drugi raz tłómaczyć nie byłoby łatwem zadaniem.

„Pewien nowojorski księgarz, który wiedział o mem przedsięwzięciu, zażądał ode mnie tłómaczenia. Posłałem mu — ale nie przyjął go, gdyż przedmiot był zupełnie obcy dla niego. Nakładca oświadczył mi, że dzieło wspaniałe i oryginalne, ale dodał, że gdyby „Ogniem i Mieczem“ dotykało jakiej interesującej epoki z historyi Francyi, Niemiec lub Anglii, nie wahałby się ani chwili przyjąć go, ale historya polska to przedmiot zbyt obcy i odległy.

„Uczyniłem to, com zamierzał odrazu: posłałem manuskrypt wydawcom Little, Bromn i C. m. w Bostonie, którzy już wydali inne moje dzieła. „Ogniem i mieczem“ ukazało się na czas. Powodzenie odrazu było ogromne. Książkę przyjęto z takiem uznaniem, że postanowiłem zabrać się do „Potopu.“ Pierwszy tom był gotów z końcem 1890, reszta do lata 1891 r. Książka ukazała się w rok po rozpoczęciu, chociaż w tym czasie byłem bardzo zajęty innemi pracami. „Wołodyjowskiego“ tłómaczyłem w Irlandyi, gdziem bawił, zbierając „Opowieści bohaterskie.“

„Powodzenie Trylogii cieszyło mnie bardzo; miałem w tem nagrodę, że sąd mój o amerykańskich czytelnikach był usprawiedliwiony. Wkrótce po wydaniu „Ogniem i Mieczem“ zacząłem odbierać listy od całkiem mi nieznanych osób, tak mężczyzn, jak i kobiet, ze wszystkich stron amerykańskiej linii. Pisali oni do mnie po prostu dlatego tylko, aby mi donieść, że czytali Trylogię z taką rozkoszą, iż czują potrzebę zawiadomienia mnie o tem i podziękowania za przyswojenie tych dzieł czytelnikom amerykańskim.“

W lecie 1897 r. nasz uczony członek Smithsoniańskiego Instytutu wybiera się do Europy, i szczęśliwy traf sprowadza go do Ragatz, miejsca kąpielowego w Szwajcaryi, gdzie właśnie bawił na kuracyi Sienkiewicz. Ciekawe to spotkanie opisuje pan Curtin we wspomnianym wyżej artykule.

„Zajechałem do Quellenhofu w porze śniadania. Zarządca hotelu przyjął mnie z tą uprzejmą troskliwością, którą się odznaczają szwajcarscy hotelierzy, i wskazał mi żądany pokój. W sali jadalnej oświadczył mi, ku memu wielkiemu zdziwieniu, a jeszcze większej radości, że posadzi mię przy tabldocie obok pewnego polskiego pisarza, nazwiskiem Sienkiewicz.

„Autor Trylogii, dowiedziawszy się kim jestem, wyraził mi swą radość i zdziwienie, gdyż usiadłem obok niego zupełnie niespodzianie, a czytał właśnie amerykańskie wydanie „Quo vadis.“

„Gości było dosyć w Quellenhofie, kilku Amerykanów, trochę więcej Anglików, Niemców i Francuzów. Byli także i Polacy, jak hr. Tyszkiewicz, towarzysz podróży Sienkiewicza po Afryce, i kilku innych.

„W takiem to towarzystwie obracał się Sienkiewicz, pracował i żył w odosobnieniu, trzymając się zdala od towarzystwa, którego jednak nie unikał.

„Swoboda i samotność, a przytem nowożytny komfort gęsto zaludnionego ho-

telu, mają dla mnie wielki urok. W takiem miejscu dobrze się pracuje. Takiego samego uczucia doznaje Sienkiewicz i najwięcej pracuje w hotelach, począwszy od Los Angeles w Kalifornii, gdzie napisał „Szkice węglem“, aż do hotelu w Nizzy, gdzie skończył „Quo vadis“.

W pisaniu trzyma się Sienkiewicz następującej metody:

Wypracowuje naprzód szczegółowy plan i skrupulatnie go spisuje.

Plan ten, jak sam o sobie powiada, „wre i fermentuje“ w jego głowie. Będąc gotowym do rozpoczęcia dzieła, dzieli swój czas nie na dni, lecz na tygodnie, i tak z tygodnia na tydzień spisuje pewną ilość. Pisze prawie bez poprawek i nigdy nie przepisuje, tak, że ma zawsze tylko jeden manuskrypt i ten odsyła do druku. Chociaż cały plan dzieła ma naprzód ściśle obmyślany, ale nie zawsze ściśle go się trzyma. „Wrzenie i fermentacya“ wywołują zmiany, i stosownie do tego zmieniają się i szczegóły. Obchodzi się przytem bez pomocy sekretarza lub pisarza. Pisać takie dzieła bez przepisywania i poprawek to może najwięcej zadziwiające „tour de force“ w literackim zawodzie. Studye literackie odbywa sam, zwiedza i bada miejscowości, które zobaczyć mu wypada, a czy to pisze w Szwajcaryi, czy we Włoszech lub we Francyi, wozi z sobą potrzebne książki i zamyka się z niemi podczas godzin pracy, które dla niego zaczynają się o 8 lub 9 rano do 1 po południu, a także i kilka godzin później. Wieczorem po obiedzie nie pisze nigdy.

Pewnego dnia, przy śniadaniu, oznajmił mi, że właśnie otrzymał telegram z Warszawy, donoszący mu, że syn jego był pierwszym w klasie. Był tem bardzo uradowany, a gdym mu winszował dodając: „Sądzę, że pan tak samo jest ucieszony, jak był nim pański ojciec, gdyś pan złożył egzamin“ — Oh! — odrzekł mi na to Sienkiewicz — ja mam daleko większy powód do radości, niż mój ojciec; nigdy nie byłem celującym uczniem, ani w szkołach początkowych, ani w gimnazyum. Byłem czem innem zajęty — czytałem powieści. Bardzo często, gdy trzeba się było uczyć, ja zagłębiałem się w Skocie lub Dumasie. Czytanie powieści nawet w godzinach szkolnych nie było ze szkodą dla pana, rzekłem. Rzeczywiście było to z korzyścią dla mnie; miałem pociąg do tego i czyniłem zawsze to, co mi najwięcej dogadzało. Syn mój jest zupełnie inny; ma zamiłowanie do nauk ścisłych: elektryczność pociąga go. Dla niego dobry stopień w naukach jest pragnieniem. Córka moja, jak na swój wiek, ma wielkie zdolności narracyjne; ma zamiłowanie do powieści, nawet już jakąś napisała.

W toku rozmowy kolej przyszła także na literaturę angielską. P. Curtin przytacza własne słowa Sienkiewicza w tym względzie:

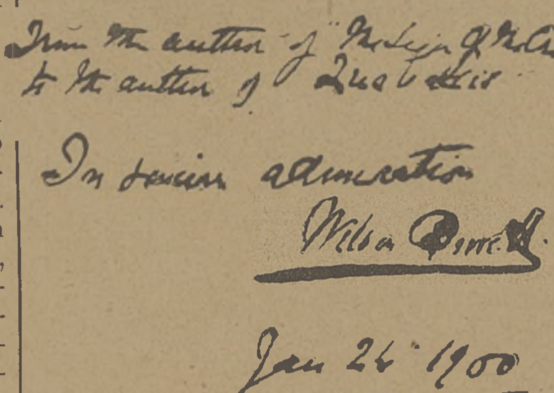
„Z powieściopisarzów angielskich najwięcej lubię Dickensa. Jego „Dawid Copperfild“ zdaje mi się być najwięcej zbliżonym do ludzkiej natury. Ze wszystkich utworów angielskich tego stulecia, Dickens rozkoszuje się ludźmi, których opisuje, ma prawdziwe i żywe uznanie dla niezwykłych charakterów.

W literaturze Szekspir stoi całkiem osobno. Jego znajomość ludzi wydaje mi się nadnaturalną. Jestem z podziwem dla jego zmysłu spostrzegawczego i pełnej głębokiej prawdy, wyobraźni, zwłaszcza gdy go porównywam z innymi pisarzami.

Scott odznacza się prawdziwie fenomenalną siłą opowiadania, ale w jego powieściach jest dużo rzeczy nieprawdziwych. Nieraz na swój sposób przyozdobia i upiększa, inaczej niż myślał. Jego opowiadanie o rycerstwie średniowiecznem zupełnie nie zgadza się z prawdą. Pomimo tego był cudownym pisarzem.

Thackaray jest wielkim nowelistą, ale wydaje mi się zawsze mniej lub więcej uległym towarzystwu i do pewnego stopnia przez nie opanowanym, co jest z krzywdą dla artysty.





Tenson ma śliczny język, ale sztuczny; był poetą nie całej ludzkości, lecz pewnej sfery towarzyskiej, a oddanie się wyłącznie pewnej klasie zawsze osłabia autora.

Z nowych Anglików, Kipling stoi sam jako autor krótkich opowieści. Du Maurier jest daleko więcej artystą z natury. Opis paryskiego życia artystów w Trilby jest piękny, ale książka ta, chociaż interesująca, jest zbyt fantastyczną, zwłaszcza koniec o hypnotyzmie jest ponad wszelką miarę nieprawdziwy.

Z całego Ridera Haggarda poznałem tylko jedną nowelę „Ona“, którą przeczytałem w Afryce.

Literatura angielska, chociaż bardzo bogata, ma w jednym kierunku t. j. pod względem umysłowego tworzenia, słabą stronę, i zdaje się, że się już nie poprawi, t. j. w fabule.

Po kilkunastodniowym pobycie opuścił pan Curtin Ragatz, aby się znowu spotkać z Sienkiewiczem w Zakopanem. Trafił na niepogodę, więc nic dziwnego, że pierwsze wrażenie było niezbyt korzystne. Także i brak europejskiego komfortu niechętnie usposobił naszego podróżnika.

Ale wycieczka do Czarnego stawu, urządzona przez Sienkiewicza wśród cudnej pogody, wesołe towarzystwo i ochocze tańce górali, które p. Curtin przypominały żywo taniec wojenny Indyan, zwanych Seneka w Nowym Jorku, zapisały się na długo w jego pamięci, jak piękny poemat lub romantyczna opowieść.

* * *

Jak już wyżej wspomniałem, właściwem polem badań naukowych p. Curtin jest etnologia i lingwistyka (włada siedmiu językami) i na tem polu ma za sobą szereg poważnych prac, które otworzyły wstęp do Smithsonian:kiego Instytutu.

Przytaczam tylko najważniejsze z nich „Irlandzkie badania i folklor“, „Opowiadania ludowe Rosyan, Słowian południowych i Madziarów“, „Opowiadania bohaterskie z dziejów Irlandyi“, „Irlandzkie bajki czarodziejskie“, „Podanie o powstaniu pierwotnej Ameryki“ itp. Obecnie pisze dzieło p. t. „Rosya i Polska“ i ich historyczne stosunki, oraz zbiera materyały do obszernej pracy p. t. „Ameryka i Anglia i świat Słowiański.“

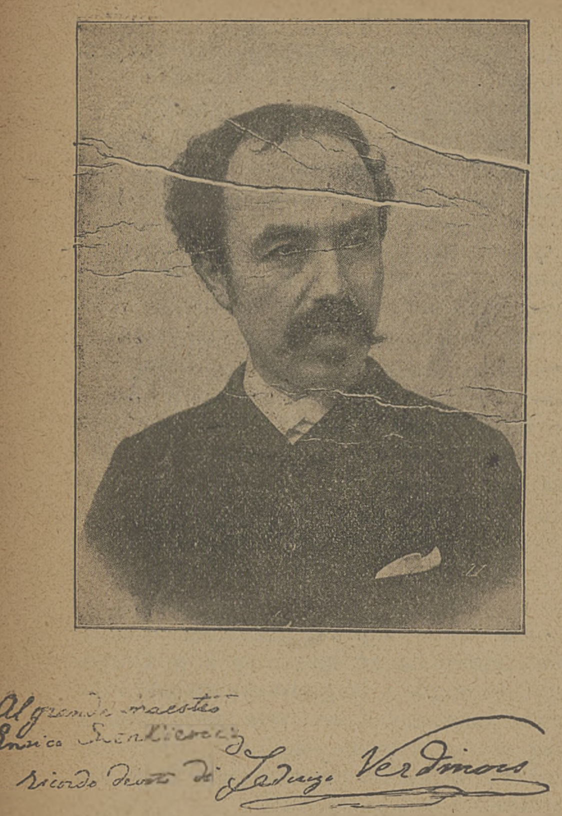
W końcu wspomnieć się godzi, że chociaż dzieła Sienkiewicza są przetłómaczone prawie na wszystkie języki europejskie, przecież jedynie tylko amerykańscy wydawcy poczuwają się do obowiązku zapłaty za prawa autorskie.

J. Muczkowski.

Wilson Barrett.

Niebawem afisze teatru Liceum w Londynie złączą nazwiska dwóch sławnych ludzi; naszego genialnego powieściopisarza Sienkiewicza ze znamienitym tragikiem i dramaturgiem, Wilsonem Barrettem. Niewiele u nas osób wie, kto jest Barrett i jakie stanowisko zajmuje w dziejach sztuki i literatury dramatycznej angielskiej. Z okoliczności, że on pierwszy dzieło Polaka wprowadza na scenę angielską, w krótkości postaram się zaznajomić czytelników z jego działalnością.

Mając lat siedemnaście, wstąpił Barrett do teatru i poświęcił się wyłącznie sztuce dramatycznej, najpierw w prowincyonalnym teatrze w Halifax (1864 r.), w roku zaś 1874 został dyrektorem teatru Princess w Londynie. W pięć lat potem, dzierżawiąc teatr Court, pierwszy zaangażował p. Modrzejewską na występy w Londynie. Wystawił wtedy pomiędzy innemi „Maryę Stuart,“ „Adryannę Lecouvreur,“ „Frou-Frou,“ Romeo i Julię;“ w głównych rolach występowała Modrzejewska i Barrett, powodzenie było olbrzymie, Barret uzyskał sławę dobrego aktora. Sławę jednak największego tragika pozyskał



Fryderyk Verdinois.
Tłómacz dzieł Sienkiewicza na język włoski.

dopiero w r. 1881, gdy na scenie teatru Princess wystawił „Hamleta.“ Pierwsze przedstawienie ściągnęło mnóstwo wielbicieli Szekspira, a między nimi byli i tacy znawcy, jak: Lord (Bulwer) Lytton, Ruskin i M. Arnold, zaciekawieni tem, jak młody artysta wywiąże się z trudnego zadania. Przedstawienie, począwszy od aktu drugiego, było jedną huczną owacyą. Hamlet Barretta był idealnym Hamletem. Irving, Salvini nietylko że znaleźli godnego siebie rywala, lecz zdaniem krytyki, byli przez niego pokonani. Tryumf Barretta był zupełny; on pierwszy wystawił sztukę Szekspira bez opuszczeń, nie obciążając ról Laertesa i innych, na drugim planie będących osób, dla uwydatnienia roli swojej, jak to czynili: Irving, Salvini, Kemble i inni. A. Sala który w czasie swojego długiego żywota, widział czternastu znakomitych artystów, pisał, że jeden tylko Barrett pojął dokładnie, jakim być Hamlet powinien, i kreacya jego nie miała do tej pory nic sobie równego, od czasu jak prawdziwy „Lord Hamlet“ (Szekspir) z prochem i popiołami spoczywa w grobie Stratfordu.

Wszystkie role, w których boleść, szał lub nałóg wystawić należało, mają w Barrecie niezrównanego wykonawcę; w rolach zaś bohaterskich ustępuje on pierwszeństwa Irving'owi. Stworzył on cały szereg typów, począwszy od Hamleta, „Sędziego“ (Hall Caine'a), „Marka“ (Znak krzyża), „Króla srebra“ (H A. Jones'a), które na zawsze pozostaną w dziejach sceny angielskiej.

Barrett jest nie tylko artystą, lecz także autorem, który napisał sam, lub wspólnie z innymi autorami, ze dwadzieścia dramatów i kilka powieści. Obok H. A. Jones'a, G. Shaw'a Sydney'a Grundy, L. N. Parker'a, C. Haddon'a Chambers'a, jest uważany za jednego z pierwszorzędnych dramaturgów.

U nas wogóle sztuk angielskich nie grają, i cała prawie obecna literatura dramatyczna jest nieznana. Dzieje się to z prawdziwą szkodą i społeczeństwa i literatów, gdyż jest tam wiele sztuk nie tylko dobrych, ale także odznaczających się głęboką myślą i oryginalnością. Być może, że wystawienie „Chrześcijanina“ Hall Caine'a zwróci uwagę na utwory pisarzów angielskich.

Barrett, obok utworów na czasie, lub mających wartość lokalną napisał cały szereg dramatów na tle historycznem. Pierwszą pracą tego rodzaju była „Clito,“ z dziejów Hellady, napisana wspólnie z Sydney'em Grundy, która się słusznie cieszy wielkiem powodzeniem.

Czas akcyi przypada na cztery wieki przed narodzeniem się Chrystusa. Do tego cyklu należy i „Faraon,“ „Córki Babilonu“ (z czasów niewoli Żydów w Babilonie) i „Znak Krzyża.“

Dziwnym zbiegiem okoliczności, akcya ostatniej z wymienionych sztuk przypada na czas panowania Nerona w Rzymie. Bohaterką jest Mercia Lucius, bohaterem zaś Marcus Superbus, prefekt Rzymu. Sztuka ta była napisana w czasie pobytu Barreta w Ameryce, przed rozpoczęciem „Quo Vadis“ przez Sienkiewicza, i już 26 marca 1895 r. grana była w St. Louis w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. gdy tymczasem angielski przekład „Quo Vadis“ ukazał się w druku dopiero w grudniu 1896 r.

Powieść Sienkiewicza i dramat i powieść „Znak Krzyża“ Barretta mają wspólny czas akcyi i to, że Neron, Sabina Poppea i Tigellinus występują na scenie. Intryga i cały przebieg akcyi zupełnie odmienny: brak tam Petroniusza, Chilona i t. d., charakter Mercii znacznie się różni od charakteru Ligii: jedynie może są podobne charaktery Marcusa Superbusa do Marka Winicyusza; obaj nieustraszeni, nieugięci. „Quo Vadis“ kończy się małżeństwem zakochanych, a „Znak Krzyża“ nawróceniem się Marka. który razem z Mercią oczekuje w więzieniu swej kolei męczeństwa. Sztuka ta robi piękne wrażenie, jest napisana doskonale, z zachowaniem całej prawdy historycznej i znajomości zwyczajów rzymskich; nic też dziwnego, że pozyskała popularność, jak dotychczas niebywałą, gdyż 14,860,000 ludzi było na jej przedstawieniu w ciągu trzech lat.

Powodzenie tej sztuki zachęciło Barretta do proszenia Sienkiewicza o pozwolenie udramatyzowania jego powieści „Qua Vadis,“ i odrazu zaproponował znaczne honoraryum; nie zważając na to, że ani prawa autorskie, ani tłómaczów, w Anglii i Ameryce nie były zastrzeżone, nie chciał on naśladować innych korsarzy*). Jedynie bowiem wydanie bostońskie „Quo vadis“ wyszło za pozwoleniem autora; cztery inne wydania amerykańskie, angielskie Daile Telegraph i G. Routledge, są tylko korsarstwem literackiem i korzystaniem z tego, że ani autor, ani tłómacz nie wzięli przedtem „Copyright.“ (rodzaj patentu).

„Quo vadis“ nie tylko że w setkach tysięcy egzemplarzy się rozeszło, przynosząc wydawcom olbrzymie korzyści, lecz było również w Ameryce, jak pisze Barrett, kilkakrotnie na dramat przerobione przez różnych autorów. Niektóre przeróbki, robione pospiesznie, nie mają żadnej wartości.

Bezwarunkowo, pisarz tej miary co Barrett, z tak wspaniałej powieści, jak „Quo vadis“, potrafi ułożyć sztukę, godną imienia autora, która niewątpliwie cieszyć się będzie powodzeniem w Anglii, nie mniejszem od „Znaku Krzyża,“ z Barrettem w roli Winicyusza, a uroczą Maud Jeffries w świetnej roli Ligii.

Barrett przerabiał dawniej dzieła słynnych pisarzów na scenie, jak Walter Scott'a „Robin Hood,“ oraz cały szereg powieści największego współczesnego powieściopisarza angielskiego, G. Hall Caine'a, jak „Sędzia,“ „Z wyspy Man“ i „Chrześcijanina.“

Powieści Barretta „Znak Krzyża“ „W Starym New Yorku,“ chociaż są zajmujące i odznaczają się znaczną siłą i dużą popularnością, nie przysparzają sławy autorowi, z powodu, że jako przerobione z dramatów, są zanadto zwięzłe, i większość charakterów traktowana jest tylko szkicowo.

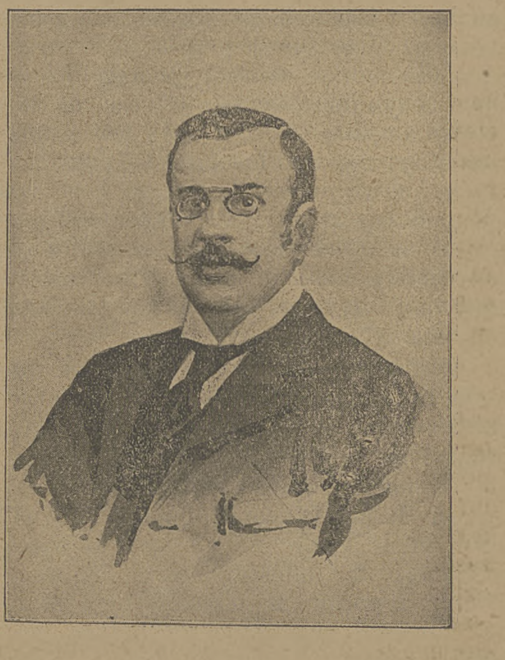
Porównywając „Znak Krzyża“ z „Quo Vadis,“ daremnobyśmy szukali takich opisów, jak pożar Rzymu lub walka Ursusa z bykiem w cyrku. Co się tyczy sztuki, granej u nas pod tytułem „Ligia,“ to nazwać raczej ją należy przeróbką, niż tłómaczeniem „Znaku Krzyża,“ prawdopodobnie przerobiono utwór Barretta w celu wyzyskania podobieństwa z „Quo Vadis.“

Ogólnem dążeniem wszystkich dzieł Borretta jest wpływanie dodatnio na publiczność za pośrednictwem teatru. Do niedawna, nawet wielcy artyści byli przekonania, że sztuka ściśle moralna, nie mówiąc już o sztuce religijnej, będzie fiaskiem kasowem. Barrett zadał kłam temu mniemaniu.

Cały szereg jego utworów, począwszy od „Clito“ kończąc na „Córkach Babilonu“ i „Znaku Krzyża,“ dowodzi, że sztuka wartościowa i zajmująca, choćby nie była pieprzną, ani sensacyjną, zdoła teatr zapełnić.

Ostatni jego utwór „Man and his Makers“ (Człowiek i ci, co robią z człowieka ludzi), napisany razem z L. N. Parker'em, a grany zeszłego października w Londynie, nie podobał się pewnym sferom społeczeństwa; krzesła były puste. Tematem jest kwestya dziedziczności. Autor stara się wykazać, że nie dziedziczy się ani wad, ani zalet (chyba wyjątkowo), i człowiek, choćby najniżej moralnie upadł, może się podnieść, jeżeli mu otoczenie pomoże, nie zaś, jak to zwykle bywa, strąca go głębiej do przepaści.

Ten, kto przed kiku laty zapoznał publiczność angielską z Modrzejewską, obecnie, przez wystawienie „Quo Vadis“ na scenie Liceum i innych teatrów angielskich, przyczyni się do spopularyzowania imienia naszego wielkiego pisarza w Anglii w jego roku jubileuszowym.



Edward Prado.
Tłómacz dzieł Sienkiewicza na język portugalski.

*) Piraci nie zadowalali się tem, że wydali „Quo Vadis“, nie płacąc honoraryum autorowi, lecz nadto starali się szkodzić Barrettowi, naśladując okładki „Znaku Krzyża“ i rozsiewając pogłoski, że to plagiat.

Jak mówi tygodnik londyński „Stage“ z d. 25 stycznia r. b. przyjaciel Modrzejewskiej (Barrett) po raz pierwszy wprowadzi na scenę utwór przyjaciela Modrzejewskiej (Sienkiewicza). Dziwny zbieg okoliczności, który zrządził, że dwaj nieznani sobie pisarze współcześnie pisali o tych samych czasach, zrządził i to, że będąca na ukończeniu powieść Sienkiewicza „Krzyżacy“ w angielskim języku nosić będzie tytuł podobny (The Knights of the Cross) do powieści Barretta „Znak Krzyża“ (The Sign of the Cross). Być może, że w jesieni Barrett zmieni rolę Winicyusza na rolę Zbyszka, a panna Jeffries-rolę Ligii na Jurandówny.

A. M. Jasieński.

QUO VADIS.

Szaleje rzymski świat! W królewskim płaszczu
Zbrodnia
Poezyi gasi kwiat, w kałużę ludzkość strąca!
Wali się wielki gmach, gorejąc jak pochodnia,
I idzie duchów strach — i Prawdy gasną słońca!

W rozpuście ciał i dusz zamarła myśl przewodnia,
Co kładła wieńce róż na czoła pełne sławy,
Lecz tam z Jordanu fal, z Golgockiej skały krwawej,
Cień święty płynie w dal, Boskiego cień
przechodnia.

Z katakumb ciemnych nisz, pokorny, nędzny, cichy,
W mistyczny patrząc krzyż, wychodzi hufiec nowy,
I giną, patrząc wzwyż, niewiasty, dzieci, męże...

I widząc świętych zgon, w proch pada państwo Pychy,
A tam, z błękitnych stron, z za jutrzni purpurowej,
Na lud swój patrzy On i mówi: Ja zwyciężę!

Or-Ot.

List Henryka Sienkiewicza

do baronowej Suttner.

„Pani Baronowa!

Na odjezdnem z Warszawy odebrałem drukowany list Pani z propozycyą podpisania odezwy do wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny radzca W. Foerster z Berlina i że do niego adresować można odpowiedź.

Ponieważ donosi Pani, że do podpisania swych nazwisk zostało wezwane szczupłe tylko grono najwybitniejszych osobistości, przeto przysłanie mi listu pochlebia mi nie mało. Z drugiej strony, umiem również ocenić szlachetne zasady tak Pani, jak p. W. Foerstera i uczcić zasługującą na największy szacunek Jej działalność, nakoniec zaś, jako syn nawskroś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i wszelkiem cierpieniem.

A jednak odezwy podpisać nie mogę. Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakąś niesłychaną ironią, czy też jakiemś potwornem bałamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objawy przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całem sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się, nie słyszy i milczy o najbliższych i najgłębszych. Pani! Praca wasza i zadanie wasze leży bliżej was. — Mnie i każdemu Polakowi z całej duszy żal Boerów, żal tej szlachetnej krwi anglo-saskiej, która leje się na drugim końcu świata, żal mi matek, wdów i sierot — pozwalam sobie jednak zestawić tę niedolę z niedolą bliższą nam i zarazem postawić Pani kilka pytań z tem związanych.

I pani i p. W. Foerster z Berlina należycie do narodowości niemieckiej, niechże więc wasze zacne dusze odpowiedzą same sobie, czy los Boerów nie byłby stokroć bardziej bolesny i opłakany, gdyby walczyły z nimi i miały ich zwyciężyć wojska tego państwa, które nie uważa się za mniej kulturalne od Anglii, a które wydało jednakże hakatyzm? Czy nad zwyciężonymi nie zagrzmiałoby złowrogie słowo „ausrotten“, czy nie użytoby brutalnych środków do ich wynarodowienia, czy nie odjętoby im wolności, czy nie katowanoby ich dzieci za każde słowo w rodzinnej mowie wyrzeczone, czy nie pozbawianoby ich języka i nie usiłowano ich wyprzeć z ziemi?

Odpowiedzcie sami sobie, czy pod panowaniem angielskiem możliwy jest taki stan rzeczy, w którymby zmuszano ludność miejscową do płacenia podatków, po to, by one przyczyniły się do powstawania milionowych sum, przeznaczonych na wykupno ojczystej ziemi tej ludności — i na wyrzucenie z niej odwiecznych mieszkańców?

Czy w państwie ucywilizowanem, może istnieć coś bardziej przewrotnego i głębiej niemoralnego? Czy może istnieć większa krzywda, większe cierpienie i czy — i Pani i p. Foersterowi z Berlina — nie nasunęły się nigdy z tego powodu na myśl słowa Danta: *Nessun maggior dolore?*

Oczy wasze błąkają się po przestworzach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Szląsk i Prusy Zachodnie leżą tuż obok was! Pan radzca W. Foerster zna te kraje, wie jak obfitym potokiem płynęła krew ich mieszkańców na polach Francyi — i wie, jak im za to obecnie wypłacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwala przeciw nim pruski sejm, słyszy, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść cięży nad każdem objawem polskiego życia — wszystko to wie i prawdopodobnie potępia.

Bo przecie tu nie chodzi o garść przybyłych z za morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia, to proch kości i ciał całych jego pokoleń.

Więc Pani! Zanim zaczniecie się zajmować Afryką, zajmicie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok was. Pracujcie nad tem, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniała tę hakatystyczno-państwową i brońcie, aby sama nie została przez nią znieprawiona. — Anglia wydała wielkiego ministra, który całe życie pracował nad odzyskaniem praw skrzywdzonej Irlandyi — pokażcie mi gdzie takiego drugiego w Europie! — Dajcie tymczasem spokój duszy angielskiej, bo ona sama w sobie odnajdzie to wszystko, do czego wy dążycie, a pracujcie bliżej. Podnoście polityczną moralność i uszlachetniajcie sumienia. Niech się rozproszą chmury bezprawia i przemocy, niech powiew prawdziwego humanizmu odświeży zatrute powietrze hakatystycznych koszar. Nieście „dobrą nowinę“ waszym najbliższym, nieście słowa miłości. Pracujcie nad tem, aby Chrystus zapanował w domu waszym i w waszych dziejach. — Macie po temu serca — miejcie i wolę.

Henryk Sienkiewicz.

Henrykowi Sienkiewiczowi.

Ćwierć wieku mija, jak Twą świetną pracą
Grzeją się serca, umysły bogacą,
I miliony ludzi hołd ci niosą,
Żeś był im słońcem, i ożywczą rosą.

Nam wciąż gnębionym, z praw naszych wyzutym,
W sercach zbolałym, i zwątpieniem trutym,
Bóg zesłał Ciebie jak gwiazdę promienną,
Byś nam przyświecał w noc burzliwą, ciemną.

Tyś wielkich przodków przed oczy nam stawił,
I imię nasze szeroko rozsławił,
Że świat zdumiony, patrząc na Twe czyny,
Rzuca i Tobie, i Polsce wawrzyny.

Oby Cię nieba w zdrowiu zachowały,
Obyś doczekał wolności i chwały
Narodu, któryś ukochał tak szczerze,
I go umocnił w nadziei i wierze!

Polanowski, z Prus Zach.

Bibliografia

przekładów dzieł Sienkiewicza na różne języki.

I. Na angielski.

1. Paul, from the polish of Sienkiewicz, W. R. Thompson — w The catholic world. 1884.
2. With Fire and Sword, an historicale novel translated by J. Curtin. Osgood. 1892
3. The Deluge, an historical novel of Poland. Osgood. 1892.
4. Without dogma, a novel of modern Poland translated from the polish by Iza Young. 1893.
5. Yanko the musician and other stories, translated from the polish by Jeremiah Curtin. Boston. 1893.
6. Pan Michael,... translated from the polish of J. Curtin. Boston. 1893.
7. Lillian Morris & other stories. 1894.
8. The Children of the soil. 1895.
9. Quo vadis, translated from the polish by Jeremiah Curtin. London. 1896, 1897 i 1898.

10. Hania, translated by Jeremiah Curtin. Boston 1897.
11. Let us follow him, translated by Jeremiah Curtin. Boston. 1897.
12. Quo vadis, translated by Binnion & Malevsky. 1897.
13. Let us follow him and other stories by Vatslaf A. Hlasko and Thos. H. Bullick. New York. 1897.
14. The Fate of a Soldier, 1898.
15. Tales from Sienkiewicz (A Country Artist — In Bohemia. — A Circus Hercules — The Decision Zeus — Anthea — Be Blessed — Whose Fault? True to his Art – The Duel) translated by Count S. C. De Soissons. 1899.
16. The Knights of the Cross, translated by Dr. S. Binnion. 1900.

II. Na francuzki:

1. Le petit musicien, traduit par Auguste Dietrich. Revue britannique. 1884.
2. Esquisse au charbon, scénes de la vie polonaise, trad. par Wik. Revue britannique. 1885.
3. Petit Jean musicien. Association des anciens élèves de l'école polonaise. 1885.
4. Bartek vainqueur, traduit par Neyroud. Paris. 1886.
5. Le vieux serviteur. Bulletin littéraire, scientifique et artistique polonias. Paris. 1887.
6. Janko le musicien, Le vieux serviteur, Au village, nouvelles polonaises avec notice biographique et littéraire par Charles Simond. Paris. 1889.
7. Sans dogme, traduit par le comte A. Wodziński. Paris 1895.
8. Suivons-le, nouvelle par H. Senkevitch, traduit du russe par E. Garnault. Revue bleue. 1898.

III. Na włoski:

1. Quo vadis. Prima versione italiana di Federigo Verdinois. Napoli. 1899.
2. Bartek il vincitore ed altre novelle. Prima traduzione, di Emma Chludzińska-Paulucci. 1899.
3. La Famiglia Polanieski. Prima traduzione italiana d Federigo Verdinois. Napoli. 1899.
4. Anna. Il Protettore. Prima traduzione italiana con prefazione di D. Ciampolli. Roma. 1900.
5. Col ferro e col fuoco. Prima traduzione italiana pi Federigo Verdinois. Milano. 1900.
6. Quo vadis. Nuova versione italiana. Milano. 1900.
7. In Riva al Mare. Gazetta musicale di Milano. 1900.
8. Oltre il mistero.
9. Col ferro e fuoco (Verdinois).

IV. Na niemiecki:

1. Dorfgeschichten, übertragen und bevorwortet von Philipp Löbenstein. Leipzig. 1881.
2. Zersplittert,... übertragen u. bevorwortet von Ph. Löbenstein. Leipzig 1882.
3. Ums liebe Brod. Einsiedeln. 18°4
4. Hanna,... autorisierte Uebersetzung von E. Krickmeyer. Stuttgart, 1887.
5. Mit Feuer und Schwert... übersetzt von C. Hillebrand. Berlin. 1888.
6. Bartek der Sieger. Pressburger Zeitung. 1889.
7. Ohne Dogma. Stuttgart. 1892.
8. Ums Brod, übersetzt von Leonh. Brixen. Dresden. 1892.
9. Die Dritte, Lux in tenebris lucet... Autorisierte Uebersetzung von Helena Majdańska. Leipzig. 1893.
10. Das Urtheil des Zeus und andere Novellen aus dem polnischen von Helena Majdańska. Berlin. 1895.
11. Quo vadis. Roman in zwei Bänden. Wien, Pest, Leipzig. 1898.
12. Quo vadis. Autorisierte Uebersetzung von J. Boliński. Lindau.
13. Quo vadis. Autorisierte Uebersetzung von E. u. R. Ettlinger. Einsiedeln. 1899.
14. Die Jagd nach dem Glück und andere Novellen. Autorisierte Uebersetzung von C. Hillebrand. München. 1899.
15. Die Familie Polaniecki. Autorisierte Uebersetzung von E. u. R. Ettlinger. Einsiedeln. 1899.

V. Na hiszpański:

1. Hania, traduccia per F. José Bialostocki. Buenos Aires. 1898.

VI. Na portugalski:

1. Quo vadis (przełożone przez Eduardo Prado). O Commercio de São Paulo. S. Paulo. 1899.

VII. Na szwedzki:

1. Triumfatorn Bartek, en modern sven dufva, översatt af K. A. Tavaststjerna. Helsingfors. 1894.
2. Hanna och nagra andra berättelser, översatta fran polskan af S. Weer. 1896.
3. Hanna. Under Kamp för Brod. Vid Källan. Lotom oss följa honom. Organisten Ponikla. Ljuset lyser i mörkret. Stockholm.

VIII. Na czeski:

1. Za chlebem. Nowiny. 1880.
2. Na jednu kartu, drama v 5 jedn. przel. L. C. Fricz. Praha. 1881.
3. Czi vinou, dramaticky obraz v 1 jednani, z polsztiny przeložil L. C. Fricz. Praha. 1882.
4. Pro kousek chleba, podává. Fr. Klima. Brno. 1882.
5. Za chlebem, povidka, z polského przeložil C. Fricz. Praha. 1883.
6. Stary sluha. Hanna, z polsztiny przeložil Jan Hudec. Praha. 1887.
7. Na zmar... przeložil Cyrill Moudry. Telcz 1888.
8. Ohniem a meczem Praha 1889.
9. Czrty uhlem... z polsztiny przeložil Cyrill S. Moudry. Trzebicz, 1890.
10. Ta trzeti, z polsztiny przeložil Václav Hanus. Praha. 1895.
11. Potopa. Praha. 1896.
12. Quo vadis... przeložil J. J. Langner. Praha, 1897–1898.
13. Bez dogmatu... przeložil J. J. Langner. Praha. 1899.
14. Križaci... przeložil J. J. Langner. Praha. 1899–1900.

IX. Na chorwacki:

1. Hania (Stari sluga), preveo s polskoga Jos. Eug. Tomić. Zagreb. 1881.

X. Na słowieński:

1. Z ogniem i meczem, historiczni roman, poslovenil Podravski. Novo Mesto. 1892.

XI. Na rosyjski:

1. Janko Muzykant. „Prawda" Odesa. 1890.
2. Janko Muzykant. „Ogoniok." 1881, podany za oryginalny przez A. S.
3. Janko Muzykantz „Nowosti."
4. Orso. „Prawda." Odesa 1880.
5. Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego. „Wiest. Jew." 1880.
6. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. „Telegraf" 1880.
7. Łatarnik. „Zaria." Odesa. 1881.
8. Orso. „Liter. Żurn." 1881.
9. Stary sługa. „Dieło." 1881.
10. Szkice węglem. „Otecz Zapiski." 1889. Petersburg.
11. Szkice węglem. „Bibl. Zap. Rossii."
12. Komedya z pomyłek. Szkice z życia amerykańskiego, przek. z polskiego W. L. „Rusk. mysl" 1881.
13. Opowiadania: Janko Muzykant. Listy z podróży. „Rusk. mysl." 1882.
14. Przez stepy. „Ot. Zapiski." 1882. Petersburg.
15. Szkice amerykańskie, przekład W. M. Ławrowa i L. J. Palmina. Moskwa. 1883.
16. Ogniem i Mieczem, przekład z polskiego W. M. Ławrowa. Moskwa. 1886.
17. Nowele i opowiadania. Moskwa. 1893. (Ta trzecia. — Janko Muzykant. — Wycieczka do Aten. — Stary sługa).
18. Pójdźmy za Nim, przekład I. Kraskowskiego. Moskwa. 1893.
19. Listy z Afryki przekład W. M. Ławrowa. Moskwa. 1894.
20. Zbiór dzieł, przekład Dąbrowskiego. Petersburg. 1894. (Tom I. Bez dogmatu. T. II. Powieści i opowiadania. T. III. Bartek zwycięzca. — Ta trzecia.— Niewola tatarska. — Na jedną kartę. — Jamioł T. IV—V. Ogniem i mieczem. T. VI–VII. Potop. Kijów. 1895. T. VIII. Pan Wołodyjowski. Kijów i Charków. 1898. T. IX. Listy z podróży. Petersburg. 1894).
21. Na marne, przekład F. Dąbrowskiego. Petersburg. 1894.
22. Rodzina Połanieckich. Moskwa. 1894. Kijów. 1895.
23. Orso. Moskwa. 1894.
24. Bez dogmatu, przekład W. M. Ławrowa. Moskwa. 1896.
25. Quo vadis, przekład Ławrowa. Moskwa. 1896; wydanie drugie Moskwa. 1897.
26. Quo vadis, przekład M. Ł. T. Warszawa. 1896.
27. Quo vadis, przekład zupełny F. W. Dąbrowskiego. Petersburg. 1897.
28. Rodzina Połanieckich. Petersburg. 1897.
29. Quo vadis. Petersburg. 1897.
30. Hania, przekład F. W. Dąbrowskiego Petersburg. 1897.
31. Quo vadis, przekład T. Kraskowskiego. Moskwa. 1897.
32. Na jasnym brzegu. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego. — U źródła. — Wyrok Zeusa. — Lux in tenebris lucet. — Czyja wina? — Organista z Ponikły. — Bądź błogosławiona. — Z wrażeń włoskich. – Listy o Zoli. — Aforyzmy, przekł. F. W. Dąbrowskiego. Petersburg. 1897.
33. Ogniem i mieczem, wydanie drugie. Petersburg. 1897.
34. Krzyżacy. Petersburg. 1897—1898.
35. Na marne, przekład F. W. Dąbrowskiego. Petersburg. 1897.
36. Kompletny zbiór dzieł w 6 tomach, przekład F. W. Dąbrowskiego. Petersburg. 1898.

37. Bez dogmatu. 1898.
38. Krzyżacy. Petersburg. 1898.
39. Bez dogmatu, przekład W. M. Ławrowa, wydanie czwarte. Moskwa. 1898.

XII. Na nowo-grecki:

1. Zacznie wychodzić wkrótce „Quo vadis“ w tłómaczeniu Cristoforo Georgiacodis'a w piśmie konstantynopolitańskiem „Neologos.“

XIII. Na armeński:

1. Pójdźmy za Nim. Tyflis. 1899.
2. Quo vadis. Tyflis 1899.

XIV. Na łaciński:

1. Pójdźmy za Nim. Rzym.

XV. Na volapük:

1. Böf. pölamas, Kim binom kod, lovepolam fa plof. Alfons Rylski. Lipsk, 1888. (Jest to przekład „Komedyi z pomyłek“ i „Czyja wina“).

Legenda „Na Olimpie“, drukowana świeżo w „Sami sobie“, przełożona już została na język angielski, włoski i rosyjski.

W wykazie powyższym nie są wyczerpane wszystkie przekłady, wiemy bowiem jeszcze o wydaniach utworów Sienkiewicza w językach: duńskim, serbskim, bułgarskim i innych — nie mamy jednak wydań tych pod ręką.

Stefan Demby.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie nadał z okazyi 500-letniego jubileuszu swego istnienia 70 doktoratów honoris causa różnym wybitnym polskim i obcym mężom nauki: Pomiędzy odznaczonymi tym honorowym tytułem znajduje się także genialny autor „Krzyżaków“ Henryk Sienkiewicz.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ p. **Wincenty Szmytkowski.**

Nadesłane.

Stuttgart, 10 maja. Z powodu jubileuszu 25-letniego **Ogólnego Niemieckiego Związku Zabezpieczeń** odbył się dzisiaj tutaj solenny obchód świąteczny. Obecni byli urzędnicy wszystkich odcieni, należący do Związku, przedstawiciele najwyższych władz, delegaci korporacyi i związków, utrzymujących stosunki z jubilatem. Wszyscy składali życzenia mianowicie dyrektorowi wspomnianego instytutu i członkom Rady Nadzorczej, należącym do założycieli Związku. Uroczystość jubileuszową zaszczycił także swą obecnością książę sasko-wajmarski Hermann. Punkt środkowy obchodu tworzyło przedstawienie sceniczne, wyłuszczające zasługi Związku dla ludu, wynikające z zabezpieczenia. Zarząd otrzymał krzyż żelazny I klasy orderu Fryderyka od monarchy wyrtemberskiego i t. d.

Największy wybór nowości literackich.

Księgarnia Polska

(W. Templowicz.)

Poznań. — Hotel Francuzki.

Abonament czasopism krajowych i zagranicznych.

Ażeby uniknąć pomyłki, nadmieniam, iż w Krotoszynie prócz mnie niema więcej polskich fachowych zegarmistrzów.

B. Sadowski

jedyny polski fachowy zegarmistrz

w Krotoszynie (Krotoschin).

Rodacy!



Kto pragnie nabyć prawdziwie dobry zegarek, zegar i t. p. i przytem dużo pieniędzy zaoszczędzić, ten powinien z całem zaufaniem udać się do mnie, a ręczę, że kto raz odemnie zegarek kupi, ten z zadowoleniem zawsze i wszędzie mnie polecać będzie. Już od 8 mk. począwszy zegarki srebrne ze złotym brzegiem na 6 kamieni, zegarki srebrne z wizerunkiem Matki Bozkiej (jak rycina) już od 10 mk., zegarki damskie szczero-złote już od 16 mk. począwszy. 269

Bliższe szczegóły w cenniku, który darmo i franko wysyłam.

Wielkie ciągnienie wygranych 1 czerwca. Każdy los musi przy tem ciągnieniu wygrywać. 272

Wielka serya loteryi na pieniądze. Rocznie 12 ciągnień z wygranemi.

Najwyższa wygrana w najpomyślniejszym razie **1700000 M.**

Główna wygrana **520000 = 520000 M.**

1 à 300000 = 300000 M.	1 à 120000 = 120000 M.
1 à 180000 = 180000 M.	1 à 115000 = 115000 M.
1 à 150000 = 150000 M.	1 à 112000 = 112000 M.
2 à 135000 = 270000 M.	1 à 90000 = 90000 M. itd.

Losy ważne do 1. ciągnienia. $^{1}/_{100}$ udziału 10,70 M. $^{1}/_{200}$ udziału 5,35 M. $^{1}/_{300}$ udziału 3,75 M. Porto i lista 30 fen.

Każdy los wygrywa. Zlecenia do interesu bankowego **M. Prietz & Co., Berlin**, Weidenweg 36.

Fachowy warsztat reparacyjny.

K. SUPPERT

Szwajcarskie zegarki. Poznań, Biżuterya.

św. Marcin Nr. 19.

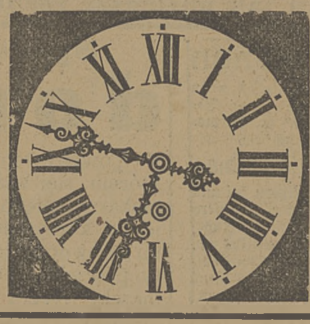
Potrzebny uczeń.

Odebrał świeżo i poleca **wielki**

wybór zegarków

złotych, srebrnych, metalowych z najlepszych fabryk szwajcarskich, regulatorów i zegarów salonowych, budzików oraz łańcuszków złotych, srebrnych i niklowych.

Gwarancya kilkoletnia.



Złote i srebrne repetjery.

Dział wyrobów złotniczych zawiera **najmodniejsze przedmioty** z srebra, złota i double jako to: garnitury damskie, broszki, kolczyki, bransoletki, kolje, krzyżyki, śpilki w krawat. — **Biżuteryą koralową, granatkową** itd. Pierścionki z brylantami, szafirami, rubinami lub turkusami w rozmaitych fasonach i cenach, oraz bardzo wiele przedmiotów, stósownych na **podarki okolicznościowe.** 270

Obrączki ślubne.

Ceny bardzo umiarkowane. Usługa skora i rzetelna gwarancya.

Zielona Apteka

Edmunda Dzierzgowskiego

Poznań, ul. Wrocławska 31.

urządzona podług najnowszych wymagań, poleca **wszelkie środki zagraniczne i krajowe** oraz **artykuły chirurgiczne i gumowe** po cenach konkurencyjnych. Wysyłki franko odwrotnie; w miejscu w dom. 874

Fabryka wody selterskiej i limonad musujących.

1$^1/_2$ minuty od placu Piotra.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast na pewno **„Kropp'a wata do zębów** (20% waty Carvacrol) za flaszkę 50 fen. tylko prawdziwa w Centralnej drogeryi. B. Śniegockiego i u Pawła Wolffa, plac Wilhelmowski 3.

Stiftung von Zimmerman'sche Naturheilanstalt

CHEMNITZ. 209

Zakład Zimmermanna naturalnego leczenia w Kamienicy (Chemnitz). 4 aprobow. lekarzy. Dyryg. lekarz Dr. Disque, pow. lekarz pozasłużbowy. II lekarz Dr. Burckhardt. Cena od 5—12$^1/_2$ M. dziennie za wszystko włącznie lekarz i kuracya, pierwsza konsultacya, przekąski itd. Prospekty bezpłatne przez inspekcyą.

Hurtownie i detalicznie.

Centralna Drogerya J. Czepczyński

I-szy skład: Poznań, Stary Rynek Nr. 8.

II-gi skład: Inowrocław, ulica Fryderykowska Nr. 1

Telefon Nr. 238.

poleca po znanych tanich cenach w doborowych gatunkach.

Mydło i wszelkie artykuły do prania.
Swiece wiedeńskie, kandelabrowe i powozowe.
Herbaty chińskie funt po 1.40, 2.00, 2.50, 3,00 4.00, 5.00 i 6.00 Mr.
Prósze herbaciane funt po 1.40, 1.60 i 2.00.
Czekolady i Kakao Sucharda, Van Houtena, Sobczyka etc.
Oliwę prowandzką.
Essencye octowe i cytrynowe Elba.
Sok malinowy i wiśniowy.
Arak, koniak.
Essencye do wódek wszelkich, za 2,15 ma się 20 litra dobrej wódki.
Ekstrakt mięsny Liebiga.
Migdały, szafran, wanilią.
Perfumy, pudry i mydła toaletowe krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.
Dentipuryna Dr. Koszutskiego.
Szczoteczki do zębów, włosów i paznokci.
Gębki toaletowe i do powozów.

Zamówienia po nad 10 Marek wysełam franco pocztą lub też koleją odwrotnie.

Specyalność: Farby i lakiery na posadzki.

118

Mydła i artykuły do prania i oświetlania.

Instrumenta muzczne



wszelkiego rodzaju z pierwszej ręki z fabryki

Herm. Oskar Otto

Markneukirchen Nr. 610.

Wielki wybór

Główny katalog illustrowany gratis i franko.